

Józef Dębowski

Teoriopoznawczy prezentacjonizm a realizm

Analiza i Egzystencja 2, 73-111

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JÓZEF DĘBOWSKI*

TEORIOPOZNAWCZY PREZENTACJONIZM A REALIZM

Słowa kluczowe: realizm, idealizm, problem mostu, poznanie bezpośrednie, prezentacjonizm

Keywords: realism, idealism, bridge problem, non-inferential knowledge, presentationism

I

Tytuł przedstawionych niżej analiz odsyła do dwu ważnych sporów teoriopoznawczych. Pierwszym jest spór o **przedmiot** poznania, czyli spór pomiędzy teoriopoznawczym **realizmem** i teoriopoznawczym **idealizmem**. Drugim jest spór o **sposób** poznania, a więc spór, który czasami nazywa się sporem między **prezentacjonizmem** i **reprezentacjonizmem**, a zasa-

* Józef Dębowski, dr hab., profesor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, dyrektor Instytutu Filozofii UWM, kierownik Pracowni Ontologii, Teorii Poznania i Filozofii Nauki. Autor książek *Idea bezzalożeniowości. Geneza i konkretyzacje* (Lublin 1987), *Bezpośredniość poznania. Spory – Dyskusje – Wyniki* (Lublin 2000), *Świadomość – Poznanie – Naoczność poznania* (Lublin 2001) oraz wielu artykułów z zakresu teorii poznania. Współautor i redaktor naukowy wielu prac zbiorowych, w tym m.in.: *Szkice epistemologiczne* (Lublin 1990), *Spór o Ingardena* (Lublin 1993), *Prawdy o Prawdzie* (Lublin 1994), *Poznanie – Człowiek – Wartości* (Lublin 2000).

Główna teza niniejszego artykułu została przedstawiona podczas obrad VII Polskiego Zjazdu Filozoficznego w Szczecinie, w dniu 17.09.2004 r., Sekcja Teorii Poznania.

mi sporem między **immediatyzmem** i **mediatyzmem** (*resp.* illacjonizmem)¹. W pierwszym chodzi o odpowiedź na pytanie „co poznajemy?”, w drugim – „jak poznajemy?”. Uczestnicy pierwszego z tych sporów starają się ustalić, czy poznawane przedmioty, poznawane w ten lub inny sposób, są wobec samego poznania (poznawczych treści, poznawczych czynności *resp.* poznającego umysłu) **transcendentne** i ontycznie **obiektywne**, czy też są one **immanentne** i ontycznie **subiektywne**? Z kolei w drugim sporze zasadniczo idzie o rozstrzygnięcie następującej kwestii: czy do poznawanych przedmiotów mamy **bezpośredni** dostęp poznawczy (bezpośredni w takim lub innym sensie), czy też dostęp ten jest zawsze jakoś **upośredniony**, zmediatyzowany, a więc nigdy bezpośredni i nigdy źródłowy?

Jak dobrze wiadomo, każdy z wymienionych sporów ma swoją historię – historię długą, bogatą i wskutek tego mocno skomplikowaną². Wprawdzie przy pewnym wysiłku (i ryzykując uproszczenia) podstawowe kwestie sporne można sformułować w postaci prostych pytań rozstrzygnięcia, ale wcale to nie znaczy, że w porównywalnie prosty sposób (*scil.* dychotomicznie) można uporządkować stanowiska faktycznych uczestników tych sporów. Na pierwszy rzut oka, narzędzia formalnologiczne i przyjęte konwencje terminologiczne zdają się całkowicie wystarczać do jednoznacznego zidentyfikowania głównych oponentów. Wszak spór o przedmiot i granice poznania nazywany jest inaczej sporem między realizmem i idealizmem, zaś spór o sposób poznania alternatywnie określa się sporem między prezentacjonizmem i reprezentacjonizmem. Jednak, co wiadomo nie od dziś, rzeczywisty przebieg tych sporów i faktyczne poglądy ich uczestników z ogromnym trudem poddają się takim prostym (czysto formalnym) zabiegom porządkującym. Rzecz m.in. w tym, że każde z wyróżnionych w ten sposób stanowisk dopuszcza szereg różnych wariantów – wariantów różnych treściowo, różnych w swych konsekwencjach logicznych, wreszcie różnych w swych konsekwencjach interpretacyjnych (np. metafizycznych). Dlatego często, dla pełniejszego obrazu tych sporów, prócz różnego rodzaju klasyfikacji, buduje się też rozmaite typologie. Bez trudu można je

¹ Por. W. Hamilton, *Of Presentative and Representative Knowledge*, [w:] *The Works of Thomas Reid with Notes and Supplementary Dissertations by Sir William Hamilton*, vol. I–II, Eighth Edition, Edinburgh MDCCCXCV, s. 804–815 (*Note B*).

² Por. J. Dębowski, *Bezpośredniość poznania. Spory – dyskusje – wyniki*, Lublin: Wydawnictwo UMCS 2000, m.in. s. 21–60.

odnaleźć bodaj w większości podręczników z zakresu filozofii czy, w szczególności, teorii poznania (= epistemologii)³.

Dla ilustracji, a także tytułem merytorycznego wstępu, chciałbym przywołać dwie propozycje typologicznego uporządkowania głównych rozstrzygnięć w sporze „realizm–idealizm”: propozycję M. Hempolińskiego i propozycję N. Łubnickiego. Wybieram je dlatego, ponieważ na pierwszy rzut oka w obydwu przyjęte zostały podobne zasady porządkujące, mianowicie: rosnący stopień zawartości pierwiastka realistycznego lub, jak kto woli, malejący stopień zawartości idealizmu.

Według M. Hempolińskiego, w spór realizmu z idealizmem zaangażowane są następujące „główne stanowiska epistemologiczne”:

(1) idealizm epistemologiczny (immanentny i/lub transcendentalny), głoszący tezę, iż przedmiotem poznania (w szczególności, percepcji zmysłowej) nie są żadne przedmioty transcendentne, lecz wyłącznie przedmioty immanentne i/lub niesamoistne; występuje także pod nazwą idealizmu subiektywnego, którego skrajna postać z reguły prowadzi do różnych odmian solipsyzmu, aż po tzw. solipsyzm chwili bieżącej;

(2) fenomenalizm sceptyczny (D. Hume) – nie wiemy i nigdy wiedzieć nie będziemy, czy jakakolwiek rzeczywistość transcendentna naprawdę istnieje i jaka jest jej natura; jedynym i ostatecznym przedmiotem poznania są tedy wewnętrzne treści świadomości (impresje i idee) oraz zachodzące między nimi relacje;

(3) fenomenalizm agnostyczny (kantyzm w interpretacji W. Hamiltona), czasami zwany też (właśnie przez Hamiltona) „realizmem hipotetycznym” – wiemy lub mamy podstawy przypuszczać, że istnieje jakaś rzeczywistość transcendentna, lecz jest ona całkowicie niepoznawalna (= nie sposób ustalić, w jakiej relacji pozostaje do naszego doświadczenia);

(4) realizm „krytyczny” agnostyczny (I. Kant, J.S. Mill) – wprowadzić rzeczywistość transcendentną istnieje i jest ona przyczyną powstawania

³ Nazw „teoria poznania” i „epistemologia” będę tutaj używał zamiennie, chociaż jestem świadomy istnienia różnych preferencji i różnych terminologicznych konwencji. Filozoficzny namysł nad podstawami poznania, wyodrębniony jednak w postaci osobnego działu filozofii lub odrębnej nauki filozoficznej, niektórzy (np. N. Łubnicki, Z. Cackowski) proponowali również określać mianem „gnozeologii”. Z kolei mianem „epistemologii” jedni proponują określać jedynie pewien fragment teorii poznania (w postaci teorii poznania naukowego), inni zaś proponują zarezerwować tę nazwę dla tzw. transcendentalnej teorii poznania. Czasami zgłaszane są także inne postulaty.

wrażeń zmysłowych, lecz nie wiemy, w jakich relacjach do tej rzeczywistości pozostaje treść tych wrażeń;

(5) realizm „krytyczny” reprezentacjonistyczny (J. Locke) – autonomicznie istniejący świat zewnętrzny jest przyczyną naszych wrażeń zmysłowych (idei), które go reprezentują (oznaczają lub symbolizują), a niektóre jego własności, tzw. własności pierwotne, nawet obrazują (= odwzorowują na zasadzie podobieństwa);

(6) realizm bezpośredni (prezentacjonistyczny) – przedmiotem poznania, w tym zwłaszcza percepcji zmysłowej, są (z wyjątkiem złudzeń, halucynacji i marzeń sennych) przedmioty świata zewnętrznego, które mają dokładnie takie własności, jakie w nich bezpośrednio spostrzegamy⁴.

Z kolei według N. Łubnickiego, w kwestii przedmiotu i granic poznania zostały dotąd wytworzone następujące stanowiska:

(1) realizm naiwny – pełny, bezrefleksyjny, całkowicie bezkrytyczny, typowy dla myślenia potocznego;

(2) realizm radykalny – najwyraźniej obecny w pansomatyzmie T. Kotarbińskiego;

(3) realizm klasyczny – charakterystyczny dla Arystotelesa i arystotelizmu, także dla Tomasza z Akwinu i tomizmu;

(4) realizm krytyczny – zapoczątkowany przez Demokryta z Abdery, a później rozwinięty m.in. przez Galileusza i J. Locke’a;

(5) fenomenalizm – w różnych jego wersjach, poczynając od Kantowskiej;

(6) idealizm subiektywny – berkeleizm i różni jego kontynuatorzy;

(7) solipsyzm – niektórzy przedstawiciele „filozofii immanentnej”, w tym zwłaszcza R. von Schubert-Soldern i W. Schuppe;

(8) immediatyzm, niekiedy zwany też prezentyzmem, amezyzmem, „solipsyzmem chwili bieżącej” lub momentaizmem – zapoczątkowany przez

⁴ Por. M. Hempoliński, *Filozofia współczesna. Wprowadzenie do zagadnień i kierunków*, Warszawa: PWN 1989, s. 466–467. Jak się zdaje, przywołane zestawienie można by uzupełnić, i byłoby to chyba w zgodzie z intencjami jego autora, o tzw. realizm symboliczny (J. Müller, H. Helmholtz). Zgodnie z przyjętą zasadą, należałoby go ulokować pomiędzy realizmem „krytycznym” agnostycznym a realizmem „krytycznym” reprezentacjonistycznym (tj. jako *sub.* 5). Poza tym, w ramach realizmu bezpośredniego (prezentacjonistycznego), czasami zwykło się wyróżniać jego odmianę naiwną i odmianę krytyczną (Th. Reid).

D. Hume'a, kontynuowany w empiriokrytycyzmie i wyraźnie obecny m.in. w poglądach W. Heinricha i N. Łubnickiego⁵.

Wskazując na głównych uczestników sporu „realizm–idealizm”, Łubnicki zarazem podkreślał, iż istotna i pouczająca jest kolejność, w jakiej wymienione zostały poszczególne stanowiska. Po pierwsze, zostały one ułożone „według malejącego pierwiastka realizmu metafizycznego (transcendentnego)”. Po wtóre, „jeśli chodzi o realizm gnozeologiczny i psychologiczny (immanentny), to nasilenie jego – bardzo wielkie w realizmie naiwnym – stopniowo maleje w kierunku realizmu krytycznego, a potem znowu wzrasta, osiągając najwyższy poziom (równy wyjściowemu) w prezytyzmie. Tak oto – pisał Łubnicki – wyróżnione stanowiska zamykają się w cykl: realizm naiwny pierwotny styka się z realizmem naiwnym porrefleksyjnym (prezytyzmem, immediatyzmem)”⁶.

Analiza przytoczonych wyżej typologii jest interesująca z wielu powodów. Być może jednym z najważniejszych jest ten, że w zasadzie w obydwu, mimo wszelkich różnic, mamy do czynienia z użyciem tej samej zasady porządkującej. Stanowi ją zawartość realizmu (*resp.* idealizmu) – realizmu (idealizmu) metafizycznego i realizmu (idealizmu) teoriopoznawczego. W typologii Hempolińskiego sytuacja jest w zasadzie prosta i klarowna, albowiem obydwa „realizmy” zgodnie i stopniowo narastają; są współzależne w ten sposób, że im większa zawartość realizmu teoriopoznawczego (a mniejsza zawartość teoriopoznawczego idealizmu), tym odpowiednio większa zawartość realizmu metafizycznego (mniejsza zawartość metafizycznego idealizmu). I na odwrót.

Natomiast w (kolistym) zestawieniu Łubnickiego sprawy wyglądają bardziej skomplikowanie. Wprawdzie jedno jest tu powiedziane wyraźnie: wymienionych osiem stanowisk uszeregowanych zostało według „malejącego pierwiastka realizmu metafizycznego (transcendentnego)”. Gdy jednak chodzi o realizm teoriopoznawczy (Łubnicki nazywa go również „gnozeologicznym”, „psychologicznym”, „immanentnym”), to – całkiem inaczej niż w typologii Hempolińskiego – nasycenie nim poszczególnych stanowisk zdaje się pozostawać bez prostego związku z obecnością (= stopniem, natężeniem) realizmu metafizycznego. Jeśli już jakaś współzależ-

⁵ Por. N. Łubnicki, *Teoria poznania. Do użytku słuchaczy szkół wyższych*, wyd. II, Lublin: Wydawnictwo UMCS 1958, s. 13–14.

⁶ Por. tamże, s. 14.

ność zachodzi (a istotnie zdaje się zachodzić), to ma ona charakter ograniczony i zdecydowanie dwoisty. W obrębie stanowisk realistycznych (cztery pierwsze) natężenie realizmu teoriopoznawczego – odpowiednio do nasycenia realizmem metafizycznym – stopniowo maleje. Jednak w wypadku pozostałych czterech stanowisk sprawy zaczynają się mieć całkiem inaczej. Wprawdzie, jeśli oprzeć się na wypowiedziach Łubnickiego, realizmu metafizycznego (transcendentnego) dalej stopniowo ubywa, aż po całkowity jego brak w immedyatyzmie, lecz za to rośnie zawartość realizmu teoriopoznawczego („psychologicznego”, „immanentnego”). I to rośnie w ten sposób, że swe maksymalne nasycenie (pełnię) osiąga on w immedyatyzmie, a więc w stanowisku, które – wedle deklaracji Łubnickiego – odznacza się brakiem jakichkolwiek zobowiązań metafizycznych, w tym realistycznych⁷.

II

Przywołane przed chwilą zestawienia (typologie) stanowisk uczestniczących w sporze „realizm–idealizm” są pouczające także w tym sensie, że prowokują do postawienia pytania o naturę ewentualnej (współ-)zależności pomiędzy czysto **teoriopoznawczym** aspektem tego sporu a jego aspektem **metafizycznym** (ontologicznym). Wprawdzie w obydwu tych zestawieniach taka (współ-)zależność daje się stwierdzić, ale o ile zdaniem Hempolińskiego ma ona charakter rzeczowy i logiczny (konieczny), to wedle Łubnickiego jest raczej przypadkowa, a w każdym razie, przy dostatecznej konsekwencji, możliwa do uniknięcia⁸. Tak czy owak –

⁷ Syntetyczną ekspozycję i krytyczne omówienie filozoficznych poglądów N. Łubnickiego (1905–1988) por. w: J. Dębowski, *Narecz Łubnicki*, „Edukacja Filozoficzna” vol. 35 (2003), s. 167–188.

⁸ M. Hempoliński: „[...] konkluzje analiz epistemologicznych w każdym stanowisku realizmu bądź idealizmu wykraczają poza teren epistemologii i mają charakter ontologiczny”. I nieco niżej, lecz na tej samej stronie: „Realizm ontologiczny (ogólny) implikuje ogólną tezę epistemologiczną: przedmiotem poznania jest świat obiektywny”. Por. M. Hempoliński, *Filozofia...*, s. 417. Stanowisko Hempolińskiego w kwestii wzajemnego stosunku epistemologii i ontologii (metafizyki) można krótko streścić w sposób następujący: „nie ma epistemologii bez założeń ontologicznych i nie ma ontologii bez założeń epistemologicznych”. Por. tamże, s. 379. Z kolei N. Łubnicki, przyjmując w tym

tj. bez względu na to, czy wymienioną (współ-)zależność uznamy za konieczną i merytorycznie uzasadnioną, czy też uznamy ją za przypadkową (incydentalną) i merytorycznie nieuzasadnioną – samo rozróżnienie metafizycznej (ontologicznej) i teoriopoznawczej (epistemologicznej) strony sporu „realizm–idealizm” wydaje się usprawiedliwione przynajmniej względami natury historycznej i faktograficznej. Wystarczy wszak zauważyć, że w dotychczasowych dziejach filozofii wielokrotnie bywało tak, iż np. realizm metafizyczny (ontologiczny) i realizm teoriopoznawczy (epistemologiczny) nie zawsze chodziły ze sobą w parze. Dostatecznie wymowną ilustracją takiej sytuacji jest np. stanowisko I. Kanta, którego realizm ontologiczny na ogół przez nikogo nie jest kwestionowany (choć wzbudza liczne kontrowersje), a który jednocześnie i najczęściej uchodzi za przedstawiciela już to idealizmu transcendentального, już to klasycznego fenomenalizmu⁹.

Podobnie sprawy mają się po stronie idealizmu. Można nawet powiedzieć, iż tu zamęt pojęciowy jest daleko większy. Jak wiadomo, odpowiada zań m.in. fatalna dwuznaczność słowa „idea” i – odpowiednio – terminu „idealizm”. Raz – mianowicie w tradycji idealizmu obiektywnego, w szczególności platonizmu – słowo „idea” służy na oznaczenie obiektywnie istniejących przedmiotów ogólnych typu „trójkąt w ogóle”, „liczba 2”, „istota żywa w ogóle” itp. Innym razem – mianowicie w tradycji nowożytnej (pokartezjańskiej) – słowo „idea” używane jest na oznaczenie subiektywnych przeżyć umysłowych lub ich treści, np. konkretnych myśli, pojęć, wyobrażeń, a nawet pojedynczych doznań czy wrażeń. I jeśli teraz – zgodnie z szeroko dzisiaj rozpowszechnioną konwencją terminologiczną – przez realizm ontologiczny (metafizyczny) rozumieć będziemy pogląd, który

wzglądzie punkt widzenia Kartezjusza, Locke’a i Kanta, postulował bezwzględny prymat teorii poznania wobec każdej innej dyscypliny filozoficznej, w tym także ontologii. Można nawet powiedzieć, iż zdaniem Łubnickiego (zgodnie z przyjętym światopoglądem pozytywistycznym), teoretyczna i metodologiczna niezawisłość teorii poznania od jakichkolwiek założeń lub supozycji metafizycznych (ontologicznych) była warunkiem *sine qua non* jej racjonalności i naukowości.

⁹ Czasami stanowisko Kanta w sporze „realizm–idealizm” określa się mianem „realizmu noumenalnego” lub „realizmu negatywnego”. Zarazem jednak odróżnia się je od realizmu metafizycznego oraz utożsamia z idealizmem transcendentálním. Por. M. Oleksy, *Od realizmu do arealizmu (I). Epistemologiczny problem realizmu – zagadnienie z podwójnym dnem*, „Filozofia Nauki” R. X, nr 3–4 (2002), s. 41–52.

postuluje, uznaje lub dopuszcza niezależne od podmiotu (= obiektywne = transcendentne) istnienie jakichś przedmiotów lub jakichś dziedzin przedmiotowych, to wówczas idealizm obiektywny Platona przyjdzie nam uznać za stanowisko w pełni realistyczne, *scil.* pewną odmianę realizmu ontologicznego (metafizycznego). Dodatkowo, ponieważ Platon dopuszczał zasadniczą poznawalność istniejącej w ten sposób idealnej sfery bytu, przyjdzie nam go uznać także za realistę teoriopoznawczego. Tak oto, skądinąd całkiem paradoksalnie, klasyk idealizmu i tego idealizmu przykład paradygmatyczny niespodziewanie przeobraził nam się w rasowego realistę – realistę ontologicznego (metafizycznego) i realistę teoriopoznawczego (epistemologicznego).

Czy może być gorzej? Czy można doświadczać większego dyskomfortu? Zapewne można¹⁰. Ale i ten nie jest do pozazdroszczenia. Być może tedy, idąc za przykładem filozofów analitycznych, zamiast tradycyjnej dyferencjacji „realizm–idealizm”, należałoby użyć innej pary opozycyjnych pojęć, mianowicie pary „realizm–antyrealizm”? W każdym razie, warto rozważyć (przetestować) także tę możliwość. Tym bardziej warto, że dzisiaj w analizach teoriopoznawczych, prócz realizmu (antyrealizmu) ontologicznego i teoriopoznawczego, coraz częściej uwzględnia się jeszcze jedną jego wersję – wersję nieredukowalną do pozostałych, wersję, którą określa się mianem semantycznej¹¹. Zasadniczo tedy, w ślad za odpowiednimi usta-

¹⁰ Wystarczy rzucić okiem na typologię Łubnickiego i uzmysłowić sobie, że własny pogląd, zwany solipsyzmem chwili bieżącej, poczytuje on za pogląd wybitnie realistyczny (w sensie realizmu teoriopoznawczego), ba, za pogląd najbliższy naiwnemu realizmowi niefilozofującego człowieka. Tymczasem, zdaniem Hempolińskiego, solipsyzm chwili bieżącej jest najbardziej uskrąjioną odmianą idealizmu – zarówno idealizmu metafizycznego, jak i idealizmu teoriopoznawczego.

¹¹ W kręgu filozofii analitycznej za najbardziej typowego przedstawiciela (czy nawet pioniera) realizmu semantycznego uchodzi D. Davidson. Por. D. Davidson, *Truth and Meaning*, „Synthese” 17 (1967), s. 304–323. Por. też D. Davidson, *Eseje o prawdzie, języku i umyśle*, tłum. J. Gryz, Warszawa: PWN 1992. Jednak za tego, który cały spór realizmu z antyrealizmem (w różnych jego aspektach) usiłuje sprowadzić do aspektu czysto semantycznego, uchodzi M. Dummett. Por. M. Dummett, *Realizm i antyrealizm*, tłum. T. Szubka, [w:] P. Gutowski, T. Szubka (red.), *Filozofia brytyjska u schyłku XX wieku*, Lublin: Redakcja Wydawnictw KUL 1998, s. 67–86. Redukcjonistyczne tendencje Dummetta dobrze wyrażają się również w postulacie, by prawdę sprowadzić do uzasadnienia.

leniami filozofów analitycznych, można i należy rozróżnić trzy podstawowe odmiany realizmu i, odpowiednio, trzy odmiany antyrealizmu:

1. Realizm **ontologiczny** (metafizyczny) – polega na uznaniu za istniejące już to wszystkich możliwych przedmiotów (realizm globalny), już to pewnej szczególnej ich dziedziny czy kategorii (realizm lokalny). Stosownie do tego, antyrealizmem ontologicznym (metafizycznym) będzie pogląd, który ze względu na pewne wyróżnione przedmioty albo dziedziny przedmiotowe odmawia istnienia jakimś innym przedmiotom lub dziedzinom przedmiotowym (antyrealizm lokalny); czasami nawet odmawia tego istnienia wszelkim możliwym przedmiotom (antyrealizm globalny, jak np. w znanej sentencji Gorgiasza)¹².

2. Realizm **teoriopoznawczy** (epistemologiczny) – pogląd, według którego poznanie dotyczy przedmiotów transcendentnych wobec poznawczych czynności i/lub poznającego umysłu. Odpowiednio do tego, **antyrealizmem** teoriopoznawczym (epistemologicznym) będzie pogląd, według którego poznanie dotyczy wyłącznie przedmiotów immanentnych wobec poznawczych czynności i/lub poznającego umysłu.

3. Realizm **semantyczny** – pogląd, wedle którego o znaczeniu zdania przesądzają wyłącznie lub przede wszystkim warunki jego prawdziwości. **Antyrealizm** semantyczny utrzymuje z kolei, że o znaczeniach zdań stanowią wyłącznie lub przede wszystkim warunki ich użycia, a ściślej, warunki stwierdzalności, czyli empirycznej weryfikowalności, *resp.* dowodliwości, *resp.* obliczalności¹³.

Okazuje się jednak, że również przedstawione wyżej propozycje filozofów analitycznych nie klarują należycie sytuacji. A wobec tego, jak można się spodziewać, dalej powodują wiele pojęciowych komplikacji, często nawet w obrębie jednej i tej samej wersji realizmu czy antyrealizmu. Dobrym przykładem takich komplikacji jest stanowisko Hilarego Putnama (ur. 1926) – stanowisko, które ze względu na jedne tezy należałoby uznać za zdecydowanie antyrealistyczne, ze względu zaś na inne, w tym własną samoocенę, za realistyczne. Wszak, z jednej strony, Putnam wcale nie kwestionuje

¹² Według M. Hempolińskiego, pogląd, który kwestionuje istnienie świata, jest niemożliwy do utrzymania. Por. M. Hempoliński, *Filozofia...*, s. 83/84.

¹³ Bliższą charakterystykę wyżej wymienionych odmian realizmu i antyrealizmu por. w: J. Woleński, *Epistemologia*, t. III, *Prawda i realizm*, Kraków: Wydawnictwo „Aureus” 2003, s. 193–196 i ew. dalsze.

istnienia świata naturalnego nastawienia (uznając się, cokolwiek by to miało znaczyć, za tzw. realistę naturalnego), a nadto, swój własny pogląd w kwestii przedmiotu poznania określa mianem „realizmu wewnętrznego” (internalnego). Z drugiej strony, Putnam wyraźnie dystansuje się nie tylko wobec realizmu ontologicznego (metafizycznego), lecz także wobec realizmu teoriopoznawczego (epistemologicznego) i, może najbardziej jednoznacznie, wobec realizmu semantycznego. Co więcej, przekonując do własnego „realistycznego” poglądu (własnej wersji realizmu), Putnam rozwija argumentację typowo antyrealistyczną¹⁴. I czyni to, można by rzec, ze szczególnym upodobaniem i szczególną determinacją (por. *sub. VI*).

III

W rezultacie, obraz sporu „realizm–antyrealizm” – obraz, jaki otrzymujemy wykorzystując optykę współczesnej filozofii analitycznej (w tym także narzędzia współczesnej metamatematyki) – wydaje się nie mniej zamącony niż jego tradycyjne (klasyczne) ujęcie z użyciem dyferencjacji „realizm–idealizm”. W tej sytuacji, jak myślę, nie będzie nic zdrożnego w fakcie, że w dalszych rozważaniach będę korzystał z obydwu tych konwencji. Powrót do tradycyjnej konwencji jest mi zresztą potrzebny także z tego powodu, że chciałem przywołać pewną dziewiętnastowieczną próbę ukazania związków wzajemnych pomiędzy tym, **co** poznawane, a tym, **jak** poznawane (i na odwrót). Jest to próba W. Hamiltona (1788–1856) – choć dziewiętnastowieczna, to wyjątkowa choćby wskutek tego, że historycznie pierwsza¹⁵.

Wpierw jednak, dla porządku, przypomnę, iż **prezentacjonizm** (*resp.* immediatyzm) jako stanowisko teoriopoznawcze zasadniczo współokreślają dwa elementy: (1) przekonanie o możliwości i/lub fakcie **bezpośredniego** poznania przynajmniej niektórych przedmiotów naszej wiedzy (element

¹⁴ Skomplikowaną ewolucję poglądów Putnana w sporze o realizm dobrze ilustruje zbiór esejów zamieszczonych w tomie *Wiele twarzy realizmu*. Por. H. Putnam, *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*, tłum. A. Grobler, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN 1998.

¹⁵ Por. W. Hamilton, *On the Various Theories od External Perception*, [w:] *The Works of Thomas Reid...*, s. 816a–819b.

opisowy) oraz (2) krytyczno-teoriopoznawcze przeświadczenie, iż w istocie tylko wiedza bezpośrednia może pełnić samodzielne funkcje poznawcze, natomiast wiedza pośrednia jest ostatecznie wielostronnie zależna od bezpośredniej – zależna genetycznie, metodologicznie i epistemologicznie, zależna także strukturalnie i funkcjonalnie. W odróżnieniu od prezentacjonizmu, **reprezentacjonizm** (mediatyzm) utrzymuje z kolei, że wszelkie poznanie, także percepcyjne, zawsze ma charakter pośredni¹⁶. „Pośredni” znaczy tyle, co na przykład: wieloetapowy, inferencyjny, zmediatyzowany przez różnego typu „znaki” (naturalne i/lub konwencjonalne), schematyczny, ufundowany w nabytej wcześniej wiedzy, zdeterminowany kategoryalnie (pojęciowo, językowo), uwarunkowany ewolucyjnie (biologicznie, społecznie, historycznie), wreszcie, w tym lub innym sensie, „założeniowy”.

Prezentacjonizm i reprezentacjonizm mogą być również definiowane i odróżniane – i tak one były definiowane i odróżniane m.in. przez Hamiltona – ze względu na sposób rozumienia relacji poznawczej, w szczególności ilość jej ogniw. Mianowicie, prezentacjonizm ujmuje tę relację dwuczłonowo (poznający umysł – poznawany przedmiot), natomiast reprezentacjonizm rozumie ją trójczłonowo (poznający umysł – pośrednik/reprezentant – przedmiot pośrednio poznawany/reprezentowany). Ten sposób definiowania prezentacjonizmu i reprezentacjonizmu ma tę zaletę, że stosunkowo łatwo (bo niemal w punkcie wyjścia) pozwala wyjaśnić sposób powstania (genezę) głównych odmian prezentacjonizmu i reprezentacjonizmu, mianowicie ich odmianę realistyczną i idealistyczną.

Gdy chodzi o prezentacjonizm, to – zdaniem W. Hamiltona – dwie jego główne odmiany powstają przez prostą eliminację: już to eliminację poznawczych mediatorów (reprezentantów), już to eliminację przedmiotów reprezentowanych. W wyniku pierwszej eliminacji dochodzi do wytworzenia prezentacjonizmu realistycznego (Th. Reid), w rezultacie drugiej – do powstania prezentacjonizmu idealistycznego (G. Berkeley, D. Hume)¹⁷.

Obie główne odmiany prezentacjonizmu mogą podlegać, i *de facto* podlegały, dalszym zróżnicowaniom. Tym razem jednak – w zależności od

¹⁶ Por. W. Hamilton, *Of Presentative...*, s. 805a–812b.

¹⁷ Por. W. Hamilton, *On the Various...*, s. 816a–816b.

sposobu rozumienia bezpośrednio poznawanego przedmiotu. W wypadku prezentacjonizmu realistycznego, za bezpośredni przedmiot poznania (percepcji) raz uznawano zarówno pierwotne, jak i wtórne własności ciał (odmiana naiwna, pospolita), innym razem sądzono, że bezpośrednio poznawane (spostregane) są wyłącznie własności pierwotne (odmiana krytyczna). Znaczy to, że – wbrew obiegowym opiniom, nierzadkim także dzisiaj – realizm prezentacjonistyczny (bezpośredni) wcale musi być utożsamiany z realizmem bezkrytycznym (naiwnym). Równie dobrze może wystąpić (i historycznie wystąpił: Th. Reid) w odmianie krytycznej¹⁸.

Gdy chodzi o prezentacjonizm idealistyczny, to ten również rozpada się na dwie dychotomiczne odmiany – odmiany przez Hamiltona określane mianem egoistycznej (*Egoistical*) i nieegoistycznej (*Non-egoistical*). Hamilton wyróżnił je ze względu na to, czy ów jedyny, bezpośredni i idealny przedmiot świadomości percepcyjnej uznawany jest za istniejący wewnątrz ludzkiego umysłu (w szczególności: identyczny z aktem świadomości percepcyjnej), czy też istniejący poza ludzkim umysłem (np. w umyśle boskim)¹⁹.

Dla symetrii odnotujmy, iż podobnym zróżnicowaniom – podobnym, bo dokonującym się według podobnych zasad – podlega także stanowisko reprezentacjonistyczne. Również w tym wypadku daje się wyodrębnić jego odmianę realistyczną i idealistyczną. Tylko że tym razem wyodrębnienie wymienionych odmian reprezentacjonizmu dokonuje się w sposób bardziej skomplikowany i jakby drogą okrężną, nadto jeszcze, za sprawą wprowadzenia pewnych hipotez dodatkowych. Wpierw bowiem trzeba dokonać rozróżnienia na egoistyczną i nieegoistyczną odmianę reprezentacjonizmu – a to w zależności od tego, czy bezpośrednio uświadamianym przedmiotem świadomości percepcyjnej są same tylko formy umysłowe (*a mode of mind*), czy też jest nim coś trzeciego (*tertium quid*), coś numerycznie różnego zarówno od poznającego umysłu, jak i od przedmiotu reprezentowanego. Jednak niezależnie od sposobu rozumienia samej natury (egoistycznej lub nieegoistycznej) owego pośrednika (= przedmiotu bezpośrednio uświadamianego), według jednych reprezentuje on fenomeny świata zewnętrznego (pierwotne i ew. wtórne własności rzeczy), natomiast według

¹⁸ Por. tamże, s. 816b–817a.

¹⁹ Por. tamże, s. 817a–817b.

drugich pośredników reprezentuje wyłącznie fenomeny samego umysłu, czyli idee (konkretne i abstrakcyjne). Stosownie do tego, także po stronie reprezentacjonizmu można wyróżnić realistyczną i idealistyczną jego odmianę. Zdaniem Hamiltona, przedstawiciele tej pierwszej mogą być również określane mianem „hipotetycznych realistów” (*Hypothetical Realists*) lub „hipotetycznych dualistów” (*Hypothetical Dualists*). Można ich tak nazwać dlatego, ponieważ nieznanne sobie istnienie świata zewnętrznego przyjmują nie na podstawie bezpośrednich danych naturalnej świadomości, lecz na podstawie różnych hipotez dodatkowych, np. odwołując się do boskiej prawdomówności i/lub zasady przyczynowości sprawczej. Z kolei idealistyczny wariant reprezentacjonizmu – w odróżnieniu od idealistycznego wariantu prezentacjonizmu, zwanego również „idealizmem absolutnym” (*Absolute Idealism*) lub „idealizmem powszechnym” (*Idealism Unitarians*) – Hamilton proponuje nazwać „idealizmem kosmotetycznym” (*Cosmothetic Idealism*)²⁰.

IV

Czy przywołane wyżej ustalenia Hamiltona są dzisiaj w jakiejś mierze instruktywne lub po prostu użyteczne? Niewątpliwie są ciekawe. Są ciekawe, a może nawet pouczające, nie tylko z powodów historycznych, lecz także z powodów merytorycznych. Wskazują wszak (i w jakiejś mierze nawet wyjaśniają i/lub uzasadniają) np. wewnętrzną niejednorodność stanowisk zarówno po stronie realizmu i idealizmu, jak i po stronie prezentacjonizmu i reprezentacjonizmu. Co więcej, wydają się też poznawczo inspirujące, albowiem w kontekście wskazanych rozróżnień trudno uniknąć pytania o związki wzajemne pomiędzy określonymi rozstrzygnięciami w kwestii przedmiotu poznania a określonymi rozstrzygnięciami w kwestii sposobu poznania. Samo to pytanie jest zaś ważne nie tylko z powodów czysto teoretycznych, ale i poniekąd praktycznych. Istnieje wszak ważna dyrektywa metodologiczna (swym głównym ostrzem polemicznym zwrócona najczęściej w kierunku różnego rodzaju redukcjonizmów i naturaliz-

²⁰ Por. tamże, s. 818a–818b. Przegląd i omówienie wyróżnionych przez Hamiltona stanowisk por. też [w:] J. Dębowski, *Bezpośredniość...*, s. 136–147.

zmów), która postuluje, by każdy sposób poznania (metoda), jeśli ma gwarantować wiedzę w minimalnym stopniu adekwatną, był odpowiednio dostosowany do natury poznawanych przedmiotów. Obowiązywanie tej dyrektywy, jeśli jest uzasadnione rzeczowo, a nie tylko pragmatycznie, niewątpliwie suponuje tego rodzaju wzajemny związek. Ale czy istotnie taki związek zachodzi?

Oczywiście, przesłanek do pozytywnej odpowiedzi na to pytanie można dzisiaj poszukiwać w różnych obszarach filozoficznych dociekań, różnych filozoficznych dyscyplinach i różnych filozoficznych orientacjach (także przy użyciu różnych filozoficznych strategii). Jednak, jak się zdaje, niezależnie od preferowanej optyki można przyjąć, iż o **nieprzypadkowym** charakterze podstawowych związków, jakie ewentualnie zachodzą pomiędzy stanowiskami zaangażowanymi w spór „realizm–idealizm” a uczestnikami sporu „prezentacjonizm–reprezentacjonizm”, przesądząją trzy następujące okoliczności.

1. Po pierwsze, odróżnienie i konsekwentne respektowanie czysto metafizycznej strony sporu „realizm–idealizm” od jego strony teoriopoznawczej i strony semantycznej. Na konieczność dokonania tego odróżnienia wystarczająco wskazuje fakt, że każda z trzech wymienionych stron sporu „realizm–idealizm” stanowi w istocie odrębny spór. W pierwszym wypadku rzecz dotyczy **istnienia** czy raczej, ściśle biorąc, rozmaitych sposobów istnienia oraz ich stosunku do pewnego wyróżnionego sposobu istnienia, sposobu nazywanego zazwyczaj realnym, rzeczywistym, autentycznym, prawdziwym lub temu podobnie. W drugim wypadku idzie o **poznanie**, a ściślej, o stosunek poznawanego przedmiotu do poznającego podmiotu, czy jeszcze ściślej – do spełnianej przez ów podmiot czynności poznawczej. Wreszcie, w trzecim wypadku – a więc wypadku aspektu czysto semantycznego – chodzi o **znaczenia**, a ściślej, o stosunek, *scil.* odniesienie, pewnych treści umysłowych (wytworów świadomości, wytworów intencjonalnych, wytworów językowych) do rzeczywistości pozaumysłowej: pozaświadomościowej, pozasemiotycznej, pozajęzykowej.

Jak dotąd, wymienione trzy aspekty sporu „realizm–idealizm” były najczęściej przemieszane ze sobą, a przynajmniej wyraźnie nie odróżniane. Skutkowało to nie tylko pospolitą niejednoznacznością i terminologicznym bałaganem, ale częstokroć także logiczną niezbornością czy wręcz paradoksalnością. Raz sądzono na przykład, że metafizyczny realizm musi z konieczności pociągać za sobą dwie pozostałe odmiany realizmu, w związ-

ku z czym uważano, że odrzucenie bądź zakwestionowanie realizmu semantycznego czy, tym bardziej, teoriopoznawczego, musi natychmiast skutkować odrzuceniem lub zakwestionowaniem realizmu metafizycznego. Tymczasem przykłady konkretnych stanowisk (I. Kant) nie potwierdzają tej prostej implikacyjnej zależności. Z kolei innym razem trudno było pojąć, dlaczego w obrębie jednej i tej samej doktryny ewidentny idealizm metafizyczny (np. typu platońskiego) jest trwale skorelowany z radykalnym realizmem: realizmem teoriopoznawczym i realizmem pojęciowym. Naturalnie, wszystko to będzie pozostawać niejasne i niewytłumaczalne dopóty, dopóki nie uświadomimy sobie, że wymienione trzy aspekty sporu „realizm–idealizm” są względem siebie **logicznie niezależne** (co oczywiście nie wyklucza między nimi związków odmiennej niż logiczna natury, np. psychologicznych)²¹.

2. Po drugie, za kluczowe dla odróżnienia (czy, tym więcej, przeciwstawienia) stanowisk realistycznych i idealistycznych, a więc głównych oponentów sporu „realizm–idealizm”, należy uznać pojęcie **transcendencji** i, odpowiednio, pojęcie **immanencji**. Zatem, wbrew może oczekiwaniom i praktyce niektórych teoretyków poznania, to nie pojęcia „realności” i „idealności” („irrealności”) albo „samoistości” i „niesamoistości”, „cielesności” i „psychiczności”, czy też „materialności” i „niematerialności” określają tutaj główną oś sporu, stanowią główny punkt orientacyjny albo główną zasadę podziału. Wprawdzie i ta para pojęć nie grzeszy nadmiarem jasności, precyzji lub jednoznaczności, lecz w porównaniu z wyżej wymienionymi ma pewne atuty, np. względem swych konkurentów są one mniej rozmyte i znaczeniowo rozchwiane; w dotychczasowej tradycji filozoficznej były wszak chyba rzadziej anektowane przez rozmaite sprzeczne orientacje, szkoły i stanowiska, a wobec tego są mniej obciążone sprzecznymi wpływami tej tradycji. Przede wszystkim jednak pojęcia transcendencji i immanencji są, by się tak wyrazić, najbliższej samej istoty sporu „realizm–idealizm”, i to bodaj w każdym jego wymiarze. Jeśli trudno je uznać za poję-

²¹ Na logiczną niezależność realizmu metafizycznego (ontologicznego) i realizmu teoriopoznawczego (epistemologicznego) zwraca uwagę J. Woleński. Por. J. Woleński, *Metamatematyka a epistemologia*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN 1993, s. 285–289 i 301. O ile wiem, wcześniej tę logiczną niezależność obydwu realizmów mocno akcentował T. Czeżowski.

cia bezwzględnie pierwotne, to bez wątpienia i tak są one bardziej pierwotne, niż przywołane przed chwilą pojęcia konkurencyjne.

Naturalnie, także w wypadku dystynkcji „transcendencja–immanencja” zachodzi potrzeba wyraźnego określenia jej treści, a więc wyróżnienia głównych pojęć transcendencji i, odpowiednio, immanencji. Na początek jednak w zupełności może wystarczyć przedstawione przez R. Ingardena zestawienie tych pojęć, w szczególności odróżnienie tzw. transcendencji **strukturalnej** (w słabszej i silniejszej postaci) od tzw. transcendencji **radikalnej**²². Jak myślę, pojęcia te umożliwiają sformułowanie stosunkowo precyzyjnej odpowiedzi m.in. na następujące pytanie: na czym polega „zewnętrznosc” (i, odpowiednio, „wewnętrznosc”) ujmowanego w pewnym akcie poznawczym przedmiotu? Bo przecież, jeśli np. realizm teorio-poznawczy zdefiniujemy jako stanowisko, które głosi, że poznanie dotyczy przedmiotów wobec tego poznania „zewnętrznosc”, to bez bliższego wyspecyfikowania tej „zewnętrznosci” (albo „wewnętrznosci”) w istocie niewiele udaje nam się powiedzieć. Oczywiście, zdając się na intuicje słuchaczy czy interlokutorów, po wygłoszeniu tej formuły można, i wcale często tak właśnie się czyni, po prostu przejść do porządku. Wtedy jednak nie

²² Zgodnie z odpowiednimi rozgraniczeniami Ingardena, transcendentny strukturalnie w słabszej postaci jest ten przedmiot, którego żadna własność lub moment nie jest własnością lub momentem czynności świadomej, w której jest on dany lub domniemany. I odwrotnie: żadna własność lub moment spełnianej czynności świadomej nie jest własnością lub momentem domniemywanego w niej przedmiotu. Tego minimalnego warunku transcendencji nie spełnia przeżywanie i przeżycie w nim przeżyte czy też doznawanie wrażeń i doznawane wrażenia. Według Ingardena, transcendentnymi strukturalnie w słabszej postaci są dopiero przedmioty spostrzeżeń immanentnych w sensie Husserla. Z kolei transcendentnym strukturalnie w silniejszej postaci jest ten przedmiot, którego żadna własność czy moment nie jest własnością lub momentem aktu, w którym jest on dany lub domniemany (i odwrotnie) oraz, ponadto, w stosunku do spełnianej czynności tworzy „drugą, odrębną całość w sensie bezwzględny”. Ten surowszy warunek transcendencji strukturalnej spełniony jest nie tylko przez np. przedmioty percepcji zmysłowej, lecz także przez niesamoistne przedmioty czysto intencjonalne. W przywołanych przed chwilą przykładach, inaczej niż w przeżywaniu i doznawaniu, mamy bowiem do czynienia z dwoma odrębnymi podmiotami własności. Z kolei, pewien przedmiot jest radykalnie transcendentny wobec aktu, w którym jest on dany lub domniemany, gdy akt ten przez fakt jego dokonania nie wywołuje żadnej zmiany w tym przedmiocie. Por. tamże, s. 208. Por. R. Ingarden, *Spór o istnienie świata*, t. II, Cz. 1 *Forma i istota*, wyd. III, Warszawa: PWN 1987, s. 208.

powinien nas dziwić brak należytego jej zrozumienia i, w dalszej kolejności, ewentualny brak porozumienia. Natomiast sytuacja zdecydowanie się odmieni, gdy np., wykorzystując pojęcie transcendencji w radykalnym sensie, główną tezę realizmu teoriopoznawczego wysłowimy w następujący sposób: *według stanowiska teoriopoznawczego realizmu, ujmowany w poznaniu przedmiot jest wobec ujmującego go aktu radykalnie transcendentny, co znaczy że fakt i/lub sposób jego ujęcia nie wywołuje żadnych zmian ani w sposobie istnienia tego przedmiotu, ani w jego strukturze formalnej, ani w jego materialnym uposażeniu (= zasobie posiadanych własności).*

Rzecz jasna, dopuszczam rozmaite (tj. zmierzające w różnych kierunkach i w różnym stopniu) modyfikacje tej formuły. Dla przykładu, jeśli nałożony na przedmiot poznania warunek transcendencji radykalnej uzna ktoś za zbyt mocny (a przynajmniej nie uniwersalny), to – dalej korzystając z terminologicznych rozgraniczeń Ingardena – mamy jeszcze do dyspozycji inne pojęcia transcendencji (i, korelatywnie, immanencji), w szczególności dwa pojęcia transcendencji strukturalnej: transcendencji strukturalnej w słabszej postaci i transcendencji strukturalnej w silniejszej postaci. Ba, wyodrębniając rozmaite odmiany teoriopoznawczego realizmu (i, odpowiednio, teoriopoznawczego idealizmu), za podstawę ich wyróżnienia możemy przyjąć jeszcze dwa dalsze pojęcia transcendencji (i immanencji): transcendencję w sensie niedostępności poznawczej i transcendencję pełni bytu²³.

3. Nawet pobieżna znajomość sporu „realizm–idealizm” pozwala się zorientować, że – po trzecie – dla tożsamości uczestniczących w nim stron istotne znaczenie miało rozgraniczenie na „to, co obiektywne” i „to, co subiektywne”. Częstokroć, zwłaszcza w filozofii nowożytnej (pokartezjańskiej), dopiero to rozgraniczenie umożliwiło uchwycenie i wyspecyfikowanie zasadniczej różnicy pomiędzy „tym, co poznawane” a „tym, co poznające”. W celu przeprowadzenia tego rozgraniczenia stosowano jednak rozmaite strategie, np. jedni podkreślali różnice w materialnym uposaże-

²³ Por. tamże, s. 208–209. „Transcendentny w sensie niedostępności poznawczej” znaczy tyle, co „niepojęty” i, niczym Kantowska rzecz sama w sobie, „nie dający się pojąć”. Natomiast transcendencją pełni bytu odznaczają się wszystkie te przedmioty poznania, których poznanie z istoty zawsze jest nieadekwatne (= niezupełne), jak np. poznanie przedmiotów spostrzeżenia zewnętrznego czy też każde inne poznanie dokonujące się w skończonym ciągu aktów.

niu poznawanego przedmiotu i poznającego podmiotu, inni z kolei proponowali robić użytek z różnych pojęć transcendencji i immanencji. Dla zwolenników tej ostatniej strategii specjalnie zaś cenne było pojęcie **radykalnej** transcendencji. Jego doniosłość dostrzegali także R. Ingarden, co zostało wyraźnie zaznaczone właśnie przy okazji analiz dotyczących zagadnienia obiektywności. Mianowicie, rozgraniczając szereg różnych pojęć **obiektywności ontycznej** i charakteryzując **obiektywność** szeregu różnych dziedzin przedmiotowych – poczynając od obiektywności przedmiotów bytowo autonomicznych (samoistnych) i czasowo określonych (w tym: przeszłych i przyszłych), a kończąc na obiektywności różnego typu przedmiotów bytowo heteronomicznych (niesamoistnych, intencjonalnych) – za niezbywalny warunek i wyróżnik obiektywności Ingarden uznał **niezmiennność** poznawanego przedmiotu (poznawanej cechy), **mimo zmienności** przeżyć czysto poznawczych, w których i dzięki którym jest on uchwytywany²⁴. Tylko w odniesieniu do świata fizycznych mikroobiektów i świata kwantów Ingarden dopuścił odstępstwo i uczynił wyjątek. Tylko bowiem w tym jednym wypadku, a to ze względu na relację nieokreśloności Heisenberga, pojawienie się w przedmiocie niektórych jego cech jest następstwem podjętych zabiegów poznawczych²⁵. Zarazem jednak Ingarden z naciskiem prze-

²⁴ Por. R. Ingarden, *Rozważania dotyczące zagadnienia obiektywności*, [w:] tenże, *U podstaw teorii poznania. Część pierwsza*, Warszawa: PWN 1971, s. 476–486. Punktem odniesienia dla różnych pojęć ontycznej obiektywności uczynił Ingarden pojęcie radykalnej obiektywności ontycznej. Wg Ingardena, radykalną obiektywność ontyczną współokreślają następujące momenty: (1) autonomia bytowa przedmiotu podkładowego; (2) autonomia bytowa cechy, która jest (radykalnie) obiektywna; (3) efektywne miejsce w przedmiocie podkładowym, w którym dana cecha istnieje i (4) miejsce, w którym ew. się pojawia; (5) niezależność bytowa danej cechy od przeżyć świadomych, w których ew. zostaje poznana, jako też i od wszelkich innych przeżyć ludzkiego podmiotu, które pozostają lub mogą pozostawać w jakimś związku z przedmiotem podkładowym lub daną cechą; (6) niewrażliwość tej cechy na zmianę przeżyć podmiotu ludzkiego, które mogą pozostawać w jakimś związku z przedmiotem podkładowym; (7) wystarczające warunkowanie danej cechy przez przedmiot podkładowy; (8) jednoznacznie ustalony byt danej cechy i przedmiotu podkładowego; (9) jednoznaczność uposażenia przedmiotu podkładowego i danej cechy; (10) numeryczna indywidualność (jedyność) przedmiotu podkładowego wziętego razem z przysługującą mu cechą. Por. tamże, s. 460 i 476.

²⁵ Charakteryzując osobliwości związane z istnieniem i poznawaniem obiektów kwantowych, Ingarden brał pod uwagę jedynie te „stany rzeczy”, które wynikają z zasady nieoznaczoności Heisenberga. Wzbogacając i pogłębiając tę charakterystykę, zapewne

strzegął przed pospiesznym i nieprzemyślanym ekstrapolowaniem osobliwości świata kwantowego na inne dziedziny przedmiotowe oraz przed pokusą pochopnej „subiektywizacji” i „relatywizacji” wszystkich pozostałych przedmiotów poznania lub pozostałych dziedzin przedmiotowych²⁶.

V

Jak to już zauważył Hamilton i jak to widać na podstawie dotychczasowych analiz, ustalenie wzajemnego związku pomiędzy prezentacjonizmem i reprezentacjonizmem z jednej strony, a teoriopoznawczym realizmem i idealizmem z drugiej, nie jest sprawą prostą. Nie jest sprawą prostą, ponieważ wymaga odwołania się do szeregu rozróżnień, które, choć niezwykle szacowne i skądinąd fundamentalne, zarazem są wyjątkowo wieloznaczne, niejasne, mętne. Przykładowo, aby móc należyście sprecyzować same tylko pojęcia realizmu i idealizmu nie wystarczy (1) odróżnienie, jako logicznie niezależnych, metafizycznej, teoriopoznawczej i ewentualnej semantycznej strony sporu „realizm–idealizm”. Nadto, trzeba jeszcze dokonać dalszych arcyważnych rozróżnień terminologicznych. Mianowicie, trzeba (2) dobrze wyprecyzować pojęcie immanencji i transcencji oraz, jakby tego było mało, (3) wyprecyzować także pojęcie ontycznej obiektywności i ontycznej subiektywności.

Innymi słowo, definiując np. teoriopoznawczy realizm nie wystarczy stwierdzić, iż jest to pogląd, według którego ludzkie poznanie, w tym lub innym jego rodzaju (np. w wypadku percepcji zmysłowej), dotyczy przed-

warto jeszcze przywołać zasadę komplementarności Bohra (wg której nie sposób jest efektywnie oddzielić zachowania badanych obiektów od zachowania przyrządów pomiarowych) oraz zasadę superpozycji stanów opisywanych przez funkcję falową Ψ . Ta ostatnia zasada dopuszcza istnienie takich stanów (np. stanów elektronu), w których pewne wielkości fizyczne nie posiadają żadnej określonej wartości. Określoną wartość, np. „spin w dół” lub „spin w górę”, przybierają dopiero w trakcie i w wyniku pomiaru.

²⁶ Okoliczność ta wcale jednak nie musi skutkować pełną „subiektywnością” tych cech czy też brakiem jakiegokolwiek ich „obiektywności”. W końcu potrafimy ustalić ów fakt „subiektywizacji”, a nawet określić jego skalę. W związku z czym, zdaniem Ingardena, do charakterystyki rzeczywistości kwantowej i mikrofizycznej ma zastosowanie pojęcie „ontycznej obiektywności w osłabionym sensie zrelatywizowane na poznającego człowieka”. Por. R. Ingarden, *Rozważania...*, s. 477–478.

miotów wobec tego poznania **transcendentnych**. Wszak, dla przykładu, transcendentnymi wobec ujmującej je czynności, transcendentnymi strukturalnie, są także liczne przedmioty wybitnie niesamoistne i wybitnie immanentne – przedmioty intencjonalne oraz przedmioty subiektywne i wewnątrzmysłowe, np. rozmaite stany i czynności psychiczne (własne i cudze), przedmioty spostrzeżeń immanentnych w sensie Husserla, przedmioty żywej pamięci czy, generalnie, przedmioty introspekcji. Zatem, by w sposób uprawniony i w miarę ścisły móc mówić o teoriopoznawczym realizmie, konieczne trzeba tu jeszcze dodać, iż pośród owych transcendentnych wobec poznania przedmiotów są również (lub przynajmniej mogą być) przedmioty **ontycznie obiektywne** – ontycznie obiektywne w tym lub innym znaczeniu.

Lecz nie dość na tym. Każdy teoriopoznawczy realizm, bez względu na odmianę, musi jeszcze dopuszczać (4) możliwość albo fakt **źródłowego** poznania takich transcendentnych i ontycznie obiektywnych przedmiotów. Tedy, by mówić o realizmie teoriopoznawczym (całkiem inaczej niż w wypadku realizmu metafizycznego), trzeba jeszcze dopuścić epistemologicznie obiektywną możliwość poznania owych transcendentnych i ontycznie obiektywnych przedmiotów.

Kiedy zaś nasze poznanie – spełniane czynności poznawcze i/lub osiągnięte rezultaty – pozostają **epistemologicznie obiektywne**? Odpowiadając na to pytanie, dobrze byłoby może zacząć od intencjonalności, tj. od zdania sobie sprawy z tego, że każde rozwinięte przeżycie poznawcze ma charakter **intencjonalny**, że więc zawiera intencję, która „mierzy” („celuje”) w pewien przedmiot – zwraca się ku czemuś, co wobec samego przeżycia jest numerycznie różne, a zatem transcendentne. Jednak obiektywność tego przeżycia nie polega jedynie na jego intencjonalności (= przedmiotowym odniesieniu). Rzecz w tym, że rozmaite nasze przeżycia poznawcze posiadają jeszcze pewien **sens** przedmiotowy – przeżyciową materię, treść, znaczenie. Obecność tego sensu przejawia się w tym, że przeżycia, zwracając się intencjonalnie ku pewnym przedmiotom, zarazem przypisują tym przedmiotom pewne cechy formalne i materialne (własności) oraz pewien sposób istnienia. Łatwo się zorientować, że ów sens przedmiotowego odniesienia może być zasadniczo „trafny” lub „nietrafny” (chybiony). „Trafny” – albo, lepiej, epistemologicznie obiektywny – jest on wtedy, gdy to, co w przeżyciu intencjonalnie domniemane, dokładnie **odpowiada** temu, co obiektywne w sensie ontycznym. Jeśli zaś sens intencji chybia swego

celu, a więc gdy to, co intencjonalnie domniemane, nie pokrywa się z tym, co w intendowanym przedmiocie obiektywne ontycznie, wtedy spełniana czynność poznawcza (albo jej wytwór) jest epistemologicznie nieobiektywna, *scil.* epistemologicznie subiektywna.

Naturalnie, nie wystarczy to stwierdzić. Poza tym trzeba jeszcze pokazać, że w niektórych przeżyciach poznawczych istotnie dochodzi do, jak się wyrażał Husserl, „wypełnienia” (*Erfüllung*) sensu intencji w ontycznie obiektywnej charakterystyce intendowanego przedmiotu. Natomiast w niektórych innych aktach poznawczych tego rodzaju „wypełnienie” nie jest osiągalne: z istoty lub tylko tymczasowo. Skądinąd jest to może nawet krok decydujący. I otóż kroku tego nie sposób byłoby wykonać, gdyby, odpowiednio do rodzaju poznawanych (intendowanych) przedmiotów, nie udało się odnaleźć aktów źródłowo je prezentujących – aktów ujawniających nam intendowane przedmioty „w oryginale”, „we własnej osobie”, „w ich cielesnej rzeczywistości”²⁷.

Gdyby tedy nie istniały tego typu akty „wypełniające” (lub np. dla nas ludzi, z jakichś powodów, były niedostępne), wtedy rzeczywiście ustalenie zarówno ontycznej obiektywności poznawanych przedmiotów, jak i epistemologicznej obiektywności ujmujących je przeżyć poznawczych, byłoby zadaniem niewykonalnym. Wtedy nie tylko realizm metafizyczny, lecz bodaj w równym stopniu również realizm teoriopoznawczy i realizm semantyczny, ostatecznie byłyby (= mógłby być) co najwyżej aktem wiary, pobożnym życzeniem, postulatem praktycznego rozumu, kwestią konwencji albo czymś temu podobnym. W każdym razie nie byłby wówczas sprawą poznania albo wiedzy, lecz np. sprawą światopoglądu, sprawą sumienia, sprawą działania, sprawą uznania, sprawą językowej konwencji itp. Innymi słowy, tylko ze stanowiska prezentacjonizmu daje się wykazać możliwość poglądu realistycznego, przede wszystkim – możliwość realizmu teoriopoznawczego, a w następnej kolejności (i ewentualnie) także możliwość realizmu metafizycznego i realizmu semantycznego.

Powstaje teraz pytanie, czy prezentacjonizm może wiązać się także ze stanowiskami idealistycznymi (antyrealistycznymi): idealizmem metafizycznym i idealizmem teoriopoznawczym? Jak się zdaje, przeciw tego ro-

²⁷ Łatwo zauważyć, iż koncepcja poznania, którą tutaj krótko szkicuję, oparta jest na Husserlowskiej koncepcji poznania jako „wypełnienia” (*Erfüllung*) – koncepcji po raz pierwszy przedstawionej przez Husserla w drugiej części II tomu *Badań logicznych*.

dzaju połączeniom nie przemawiają żadne względy formalnologiczne. Zapewne też dlatego tego typu połączenia występowały w dotychczasowych dziejach filozofii wcale nierzadko. Do wytworzenia stanowisk idealistycznych wystarczy wszak uchylenie warunku obiektywności (warunek transcendencji jest wprawdzie warunkiem koniecznym, lecz niewystarczającym) czy, tym bardziej, warunku transcendencji. Należy jednak zauważyć, iż w rezultacie wymienionych modyfikacji dochodzi do pewnych istotnych reperkusji, np. idealizm metafizyczny będzie wtedy występował w postaci idealizmu subiektywnego, oczywiście, z możliwością różnych jego wariantów: od umiarkowanej i substancjalistycznej wersji Berkeleya, po antysubstancjalistyczny solipsyzm chwili bieżącej Hume'a.

Przed wszystkim wszakże rodzi się wątpliwość – i, jak się zdaje, jest to wątpliwość zasadnicza – czy tego typu redukcjonizm jest uprawniony merytorycznie? Czy analiza opisowa i krytyczno-teoriopoznawcza przebiegu i struktury faktycznie spełnianych przeżyć poznawczych (w różnych ich rodzajach) rzeczywiście i w dostatecznym stopniu uprawnia nas do tego, by – przykładowo – przedmiot poznania zredukować do samej treści przeżyciowej albo jej wytworu? Czy wszelkie treściowe różnice i podobieństwa w prezentacji rozmaitych przedmiotów i/lub dziedzin przedmiotowych dają się wtedy dobrze wyjaśnić (i usprawiedliwić) samymi tylko różnicami i podobieństwem w sposobach odniesienia i sposobach prezentacji? Powstaje też kwestia, jak wyjaśnić genezę tych różnych sposobów prezentacji? Czy, w szczególności, odwołanie się np. do kompetencji językowej (i pragmatycznych reguł sensu) sprawę tę definitywnie załatwia? Albo: czy w ogóle jakiegokolwiek wyjaśnienie genezy naszego poznania jest możliwe bez sprzeniewierzenia się pierwotnemu prezentacjonizmowi? Czy aby nie jest tak, że może się ono dokonać jedynie za cenę przejścia na pozycję reprezentacjonistycznej teorii poznania? *etc.*

Mówiąc nieco inaczej, można powiedzieć również tak. Do wytworzenia stanowisk idealistycznych (i subiektywistycznych) dochodzi w prezentacjonizmie w następstwie mniej lub bardziej radykalnego redukcjonizmu – redukcjonizmu, który można uznać za próbę, mniej lub bardziej skuteczną, zatarcia różnicy (zniwelowania dystansu) pomiędzy podmiotem i przedmiotem poznania. W skrajnym przypadku, a ponownie mam tu na myśli solipsyzm chwili bieżącej (w tym radykalny immediatyzm Heinricha i Łubnickiego), ma miejsce unicestwienie zarówno przedmiotowej strony stosunku poznawczego, jak i jego strony podmiotowej. Natomiast jedyną

właściwą realnością jest wówczas, jak w swoim czasie twierdzili niemiec-
cy immanentyści, a u nas w Polsce Heinrich i Łubnicki, **teraźniejszość**
(= bezpośredniość) – teraźniejszość, czyli splot (strumień, pole?) **aktual-**
nie uświadamianych treści przeżyciowych, w szczególności, aktualnie do-
znawanych wrażeń (wariant sensualistyczny)²⁸. Wobec tych treści (= osta-
tecznych elementów doświadczenia) każdy inny przedmiot poznania jest
tedy zaledwie postulatem i postkonstrukcją: albo postulatem i postkonstruk-
cją rozumu praktycznego (praksizm), albo postulatem i postkonstrukcją ro-
zumu teoretycznego (teoretyzm). W każdym razie, w stosunku do aktual-
nie przeżywanej teraźniejszości (bezpośredniości), każdej innej dziedzinie
przedmiotowej przysługuje byt zaledwie pochodny i tylko hipotetyczny. Jak
się zdaje, w solipsyzmie chwili bieżącej teza prezentacjonizmu, iż fakt istnie-
nia może być implikowany tylko przez poznanie bezpośrednie (natomiast
poznanie pośrednie implikuje tylko możliwość istnienia), została dopro-
wadzona do skrajności. Jest to jednak skrajność tego rodzaju, że w obrębie
tego, co jest tu uznane za realność, w ogóle trudno mówić o jakimkolwiek
poznaniu czegokolwiek. W rachubę może wchodzić co najwyżej doznawa-
nie dat wrażeń i ewentualnie przeżywanie teraźniejszości (bez-
pośredniości), ale nie jej poznawanie.

Naturalnie, w innych odmianach idealizmu prezentacjonistycznego
wspomniana redukcja przedmiotowej strony stosunku poznawczego do jego
strony podmiotowej nie jest aż tak drastyczna, jak w momentaizmie. Wsze-
lako także w tych bardziej umiarkowanych wersjach teoriopoznawczego
idealizmu również dochodzi do redukcji tego, **co** poznawane (a więc przed-
miotu poznania), do tego, **jak** poznawane (czyli sposobu poznania). A za-
tem, również w tych wariantach idealizmu prezentacjonistycznego ma miej-
sce pogwałcenie metodologicznej dyrektywy, iż sposób poznania (metoda)
zawsze winien uwzględniać ontyczne osobliwości poznawanych przedmio-
tów, czyli winien być odpowiednio dostosowany do ich ontycznej charak-
terystryki (egzystencjalnej, formalnej i materialnej). W rezultacie – wbrew
m.in. odpowiednim różnieniom Husserla, lecz np. w zgodzie z innymi
chwalebnyymi zasadami (pewności, formalnej poprawności, spójności,
weryfikowalności, falsyfikowalności, użyteczności, komunikowalności,

²⁸ Bliższą charakterystykę tej jednej jedynej realności, jaką jest bezpośredniość, por.
w: W. Heinrich, *O zagadnieniach podstawowych filozofii*, „Kwartalnik Filozoficzny”
1924, T. II, z. 3, s. 288 i n. Por. też N. Łubnicki, *Teoria...*, s. 109–112.

intersubiektywności...) – przedmiot, **który** jest intendowany, całkowicie ginie z pola widzenia, natomiast jedynym, jaki pozostaje, jest ten, **jaki** jest intendowany.

VI

Nie mniej kłopotliwie wypada analiza związków wzajemnych pomiędzy reprezentacjonizmem z jednej strony, a realizmem i idealizmem z drugiej. Jak się zdaje, rozstrzygnięcia realistyczne są niemożliwe w wypadku stanowisk radykalnie i konsekwentnie reprezentacjonistycznych – w wypadku reprezentacjonizmu globalnego, a więc poglądu, który niejako z definicji wyklucza źródłowy dostęp poznawczy do jakiejkolwiek dziedziny przedmiotowej. Dlaczego? Otóż przede wszystkim dlatego, że reprezentacjonizm globalny uniemożliwia pozytywne rozstrzygnięcie problemu obiektywności poznania. Dzieje się tak z tego powodu, że już w punkcie wyjścia zamyka on drogę przejścia od tego, jakimi rzeczy się wydają, do tego, jakimi rzeczy są. Tutaj problem radykalnej transcendencji, jeśli w ogóle daje się go jeszcze sformułować czy jakoś postawić, może być pozytywnie rozstrzygnięty tylko na podstawie jakichś hipotez dodatkowych – hipotez *ad hoc* lub hipotez *par excellence* metafizycznych, np. zasady przyczynowości sprawczej. Więcej, w tego rodzaju reprezentacjonizmie w istocie rzeczy dochodzi do destrukcji pojęcia poznania, a wskutek tego, ostatecznie, do irracjonalizmu i samozniesienia. Dochodzi do tej destrukcji, ponieważ nie sposób jest (obiektywnie) stwierdzić nawet tego, jakimi rzeczy się wydają; tutaj możemy wszak mówić co najwyżej o tym, iż „rzeczy wydają się wydawać”. Dochodzi też do irracjonalizmu i samozniesienia, ponieważ jedynym oparciem dla jakiejkolwiek konstatacji, także konstatacji o racjonalności własnego stanowiska, są ostatecznie czynniki pozapoznawcze (i w tym sensie irracjonalne).

Jednak czasami również reprezentacjonizm lokalny (lub, jeśli ktoś woli, lokalny prezentacjonizm) może kończyć się albo agnostycyzmem, albo, przy minimum konsekwencji, teoriopoznawczym idealizmem. Zapewne do takich konsekwencji będzie prowadziła ta odmiana lokalnego reprezentacjonizmu (lokalnego prezentacjonizmu), która za bezpośrednio dostępną uznaje jedynie sferę immanencji (bezpośrednie poznanie ograniczając w ten sposób do samopoznania i samoświadomości), natomiast w od-

niesieniu do przedmiotów świata transcendentnego i ontycznie obiektywnego dopuszcza jedynie pośrednie sposoby ich poznawania. Tego typu reprezentacjonizm (czy prezentacjonizm) także musi kończyć się jakimś rodzajem semiotycznego solipsyzmu czy idealizmu, ponieważ nie jest w stanie przetrwać pomostu między bezpośrednio daną sferą faktów psychicznych (sferą różnego typu umysłowych przedstawień jako punktem wyjścia) a ontycznie odrębną, lecz bezpośrednio niedostępną, sferą faktów fizycznych jako punktem dojścia – pomiędzy np. nierozciąglą, bezwoną i bezbarwną treścią psychiczną (tj. bezpośrednio uświadomionym doznaniem zmysłowym) a rozciąglą, pachnącym i kolorowym przedmiotem fizycznym.

Chcę przez to powiedzieć, że tzw. realizm reprezentacjonistyczny (albo pośredni) jest w istocie nie do utrzymania. Trudności tego typu reprezentacjonizmu i realizmu dobrze ilustruje *casus* Kartezjusza. Innym przykładem tych trudności były stanowiska Malebranche'a, Spinozy, Locke'a, Leibniza czy Kanta. W czasach nowszych, bo już w wieku XX, dobrym przykładem tych trudności może być neoscholastyka, w szczególności stanowisko kardynała D. Merciera, który, choć prezentacjonista, usiłował dowodzić istnienia świata realnego na podstawie bezpośrednich danych samoświadomości oraz zasady przyczynowości sprawczej. Rozumowanie twórcy szkoły lowańskiej przebiegało w sposób następujący (rekonstruuje za E. Gilsonem²⁹):

- (1) Jest niezaprzeczalnym faktem psychologicznym – faktem dobrze potwierdzonym w doświadczeniu wewnętrznym – iż biernie doznaję rozmaitych treści wrażeniowych (wzrokowych, słuchowych, dotykowych...).
- (2) Istnienie owych wrażeń (biernie doznawanych treści) jest niekoniczne, co znaczy, że w swym istnieniu są one zależne od czegoś innego niż one same. A wobec tego powstaje pytanie, co jest ich przyczyną sprawczą? W odpowiedzi można zaproponować dwie hipotezy.

²⁹ Por. E. Gilson, *Realizm a metoda*, [w:] tenże, *Realizm tomistyczny*, Warszawa: Instytut Wydawniczy „Pax” 1968, s. 17. Rekonstruuje wywód Merciera, Gilson jednocześnie wykazuje, iż tego rodzaju illacjonizm i realizm pośredni (reprezentacjonistyczny) znajduje się już u Kartezjusza. Por. tamże, s. 21–22.

- (3) Przyczyną sprawczą biernie doznawanych jakości zmysłowych jestem albo ja sam (podmiot poznający), albo jest nią jakaś rzecz różna ode mnie, tj. wobec mnie transcendentna.
- (4) Przyczyną (źródłem) owych doznań nie mogą być ja sam, ponieważ skoro ich doznaję, to nie mogę ich wytwarzać.
- (5) Zatem: Z konieczności istnieje poza mną jakaś rzeczywistość transcendentna, która jest przyczyną moich doznań zmysłowych, *scilicet* stanowi dostateczną rację ich zachodzenia.

Gdyby wnioskowanie Merciera odrobinę przeformułować i uprościć, to, jak sądzę, można by je łatwo uogólnić m.in. na kauzalną teorię percepcji J. Locke'a i badać na każdą inną kauzalną teorię percepcji. Wnioskowanie to będzie wtenczas wyglądało jak następuje:

- (1) Przyczyną sprawczą biernie doznawanych przez podmiot treści wrażeńiowych jest albo sam poznający podmiot, albo transcendentny wobec niego przedmiot realny.
- (2) Jeśli poznający podmiot jest biernym odbiorcą treści wrażeńiowych, to nie może być ich przyczyną.
- (3) Poznający podmiot jest biernym odbiorcą treści wrażeńiowych.
- (4) Zatem: Przyczyną sprawczą doznawanych przez podmiot treści wrażeńiowych jest transcendentny wobec niego przedmiot realny.

Krótko i symbolicznie:

$$[(p \perp q) \wedge (r \rightarrow \sim p) \wedge r] \rightarrow q$$

Łatwo się przekonać, iż powyższe wnioskowanie, jeśli w pierwszej jego przesłance istotnie wchodzi w rachubę alternatywa rozłączna (funktor ekskluzji), jest formalnie poprawne. Znaczący to, że wniosek implikacyjny wynika z przesłanek. Mimo to, jego pełna logiczna poprawność budzi zastrzeżenia. Konkluzję tego wnioskowania trudno jest bowiem uznać za należycie uzasadnioną, skoro teza dowodzona zawiera się w jego przesłankach. Znajdujemy ją już w pierwszej przesłance, w której dopuszczona jest możliwość przyczynowego warunkowania biernie doznawanych treści wrażeńiowych przez transcendentny wobec podmiotu przedmiot realny. Ba, całe wnioskowanie jest materialnie poprawne tylko pod warunkiem, że metafizyczna zasada przyczynowości sprawczej jest stosowalna także do treści wrażeńiowych. A jeśli istotnie jest stosowalna, to – konsekwentnie – należały założyć także realność samych tych treści oraz, w dalszej kolejności, realność poznającego podmiotu.

Ostatecznie tedy całe to wnioskowanie należy uznać za błędne. Nazywając rzecz po imieniu, trzeba powiedzieć, iż jest ono obciążone błędem *petitio principii*. A jeśli tak, to realizm pośredni (realizm reprezentacyjny i illacjonizm) jest stanowiskiem, którego nie daje się skutecznie bronić. Krótko: istnienia świata realnego nie sposób jest poprawnie wywnioskować z treści doznań zmysłowych, ponieważ podczas tego rodzaju próby zachodzi konieczność oparcia się przynajmniej na zasadzie przyczynowości sprawczej. Ta zaś z góry zakłada nie tylko realność poznawanych przedmiotów, ale i realność poznającego podmiotu oraz doznawanych przez ten podmiot treści wrażeniowych.

Można jednak powiedzieć, iż w powyższym wnioskowaniu chodzi o przedstawienie dowodu dla tezy realizmu metafizycznego – realizmu, który wcale nie musi implikować realizmu teoriopoznawczego. Wszelako pośredniego realizmu teoriopoznawczego dotyczą trudności całkiem podobnej natury. W tym wypadku chodzi o rozwiązanie tzw. „problemu mostu” – problemu, który czasami bywa też nazywany „problemem transcendencji”. W sformułowaniu dwudziestowiecznych neoscholastyków (L. Noël, E. Gilson) sytuacja, w której znalazł się Kartezjusz (a wraz z nim wszyscy inni „kartezjańscy”), wygląda następująco: „z jednej strony umieszcza się przedmiot, z drugiej – poznanie, a następnie zadaje się pytanie, w jaki sposób przedmiot może być tam, gdzie jest, będąc jednocześnie gdzie indziej, to znaczy [...] w **świadomości** – lub też pytanie, w jaki sposób świadomość, pozostając sobą, może wyjść poza siebie, aby przenieść się na **przedmiot**”³⁰.

Dla reprezentacjonisty i realisty reprezentacjonistycznego sytuacja jest od początku beznadziejna, ponieważ oczekuje on zrealizowania sytuacji logicznie niemożliwej. Z jednej strony, aby osiągnąć bezwzględnie pewny punkt oparcia, ustanawia zasadniczą odrębność (bytowy *hiatus*) pomiędzy świadomością a jej przedmiotem, z drugiej zaś, aby wykazać realność przedmiotu świadomości, tę odrębność próbuje jakoś pokonać, przezwyciężyć czy nawet usunąć. W tym celu sięga do różnego rodzaju przedstawień, umysłowych reprezentacji i obrazów zastępczych. Lecz właśnie wskutek tego próba przzerwnięcia mostu od myśli do rzeczy nie może się powieść. Jak zauważa Gilson, „przez most można przejść tylko wówczas, gdy most

³⁰ Por. E. Gilson, *Realizm...*, s. 8.

ten istnieje, tutaj zaś go nie ma”. Wszak nie można wymagać od myśli, by wytworzyła coś innego niż myśl – niż byt mentalny, niż byt czysto intencjonalny.

Z kolei L. Noël pisze w tej sprawie: „To, co jest kopią lub obrazem rzeczy, nigdy nie pozwoli nam dojść do samej rzeczy. Z chwilą gdy znajdujemy się w sferze immanencji, kopia jest tylko pewnym ujęciem myślowym i nim pozostanie. Zasada przyczynowości nic tu nie zmieni; **do haka namalowanego na ścianie możemy przyczepić łańcuch również tylko namalowany**. Przekonanie i dogmatyczne twierdzenie również nic tu nie zmienia; będąc tylko pewnym wysiłkiem wewnętrznym nie mogą one sprawić, abyśmy wyszli poza granice naszego więzienia”³¹.

Czy jest jakieś wyjście z tego impasu? Jak się zdaje, dla konsekwentnego reprezentacjonisty nie ma dobrego wyjścia. Dopóki będzie utrzymywał, że tym, co bezpośrednio poznawane (uświadamiane) i czego istnienia wcale nie trzeba dowodzić, są wyłącznie rozmaite umysłowe przedstawienia (umysłowe formy i umysłowe treści), natomiast o przedmiotach tych przedstawień (ich istnieniu i naturze) dowiadujemy się jedynie drogą pośrednią, np. na podstawie innych przedstawień lub drogą wnioskowania, dopóty jego próby przerzucenia pomostu pomiędzy poznającym podmiotem i poznawaną rzeczą nieodmiennie będą kończyły się porażką. Istnienie i naturę tych „pośrednio poznawanych przedmiotów” będzie bowiem musiał dogmatycznie założyć: albo wprost, tj. w punkcie wyjścia, albo w którymś z kolejnych kroków dowodowych (tj. nie wprost).

VII

Innym dobrym przykładem wskazanych przed chwilą trudności (*sub. V*) mogą być kłopoty z realizmem znacznej części filozofów analitycznych, w szczególności Hilarego Putnama. Jeśli bowiem Putnamowski opis sytuacji poznawczej, w jakiej znajduje się człowiek, w tym zwłaszcza współczesny człowiek nauki, potraktować z należyłą powagą, to wydaje się on zasadniczo zbieżny z przywołanym wyżej opisem Noëla. Do haka namalowanego na ścianie – malowidła, jakim w tym przypadku jest wyra-

³¹ Por. L. Noël, *Notes d'épistémologie thomiste*, Louvain-Paris 1925, s. 73. Cyt. za: E. Gilson, *Realizm...*, s. 8 [podkr. – J. D.].

żona w pewnym języku wiedza naukowa – natrętnie, choć ciągle bezskutecznie, usiłujemy przemocować coś w rodzaju łańcucha, który umożliwiłby oderwanie się od owego haka i pozwolił bezpiecznie przejść do czegoś innego niż samo malowidło. Niestety, jak dowodzi Putnam, nic tu nie pomoże ani przyczynowa teoria odniesienia przedmiotowego, ani różnego rodzaju modne „-izmy”, którymi od kilku stuleci karmi nas scjentyzm i materialistycznie zorientowana metafizyka. Nie pomoże też metamatematyka, w szczególności postulat odróżniania różnych pięter języka lub semantyczna definicja prawdy. Rezultat tego typu przedsięwzięć może być tylko jeden, mianowicie: do zastanego na ścianie malowidła bez końca można domalowywać kolejne segmenty (np. wznosić kolejne piętra teorii i metateorii, dzięki czemu będzie powstawać budowla coraz to większa, a przynajmniej coraz bardziej kunsztowna), jednak ciągle będzie to budowla tylko namalowana, a więc tylko malowidło. Słowem, pozostajemy uwięzieni w swoim języku nie mniej skutecznie, niż kartezjańczyk pozostaje uwięziony w swoim umyśle.

Wydaje się, iż w taki właśnie sposób można by odczytać główne przesłanie eseju Putnama *Modele i rzeczywistość* (1980), a także treść poglądu zwanego **realizmem wewnętrznym** (internalnym). Co do realizmu wewnętrznego, to, jak wiadomo, formułując ten pogląd, Putnam przyjął, że modele semantyczne teorii naukowych zależą wyłącznie od intencji użytkowników tych teorii. Zależą w stopniu nie mniejszym, niż to, by wyraz „kot” odnosił się do kotów, a wyraz „pies” był przyporządkowany do zbioru psów. Znaczy to, że o znaczeniu wyrażen językowych, a więc i ich przedmiotowym odniesieniu, zawsze i bez reszty przesądza ich zastosowanie: zdolność stwierdzania w określonych sytuacjach empirycznych czy umiejętność operowania nimi zgodnie z konstruktywnymi kryteriami prawdy, w szczególności procedurą dowodzenia lub procedurą weryfikacji (potwierdzania, pomiaru itp.). „Krótko mówiąc, *odniesienie przedmiotowe jest zadane za pomocą sensu, a sens jest zadany za pomocą procedur weryfikacji, a nie warunków prawdziwości*”³².

Zgodnie z intencją Putnama można też powiedzieć, że modele semantyczne są wyłącznie i całkowicie konstrukcjami wewnątrzteoretycznymi i wewnątrzjęzykowymi, a więc bez reszty zależą od przyjętych w danej teorii

³² Por. H. Putnam, *Modele...*, s. 218.

schematów pojęciowych, te ostatnie zaś od ich zastosowania. Według Putnama, trzeba przyjąć taki właśnie punkt widzenia, ponieważ każdy inny albo jest niedorzeczny (platonizm), albo nie jest w stanie wyjaśnić (umiarkowany realizm), dlaczego poważne teorie naukowe – jak to wynika z pewnych twierdzeń metamatematycznych – mają bardzo wiele różnych modeli: modeli nieizomorficznych, modeli różnej mocy, modeli przeliczalnych i modeli nieprzeliczalnych. Jak wynika z twierdzenia Skolema-Löwenheima³³, wiele różnych modeli (zamierzonych i niezamierzonych, właściwych i niewłaściwych) mają nawet te teorie, które powszechnie uznawane są za adekwatne empirycznie. Co więcej, według Putnama, wobec „skolemizacji absolutnie wszystkiego”³⁴, nawet zwykłe przedmioty fizyczne typu woda, kot, pies, wiąz, buk itp. mogą być rozmaicie interpretowane w ramach różnych teorii i różnych językowych gier (*vide* eksperyment myślowy z bliźniaczą Ziemią)³⁵. Dla realisty główny dramat polega na tym, iż przy użyciu dostępnych w ramach pewnej teorii środków nie jest on w stanie rozstrzygnąć (także wtedy, gdy odwoła się do metateorii), które z tych modeli są modelami właściwymi. Właśnie dlatego Putnam proponuje przyjąć punkt widzenia „semantyki antyrealistycznej”, czyli zaakceptować taki obraz mechanizmu rozumienia języka, według którego „fakty mogą zależeć od naszych potrzeb poznawczych, hierarchii ważności rzeczy dla nas i decyzji”³⁶. Rzecz jasna, zgodnie z postulatem „putnamizacji absolutnie wszystkiego” (czytaj: przyjęcia wyłącznie pragmatycznych reguł sensu), również

³³ Zasadniczo chodzi tu o dwa twierdzenia: tzw. dolne albo mocne twierdzenie Skolema-Löwenheima (udowodnione przez Löwenheima) i tzw. górne twierdzenie Skolema-Löwenheima (udowodnione przez Tarskiego). Dolne TSL mówi, że każda dowolna teoria pierwszego rzędu, jeśli ma model (a więc jeśli jest niesprzeczna), to ma model przeliczalny: skończony lub mocy zbioru \aleph_1 . Natomiast górne TSL głosi, że jeśli jakaś teoria pierwszego rzędu ma model przeliczalnie nieskończony, to ma też model dowolnej mocy nieskończonej. Według Putnama, z TSL wynika, że nie jest możliwa taka formalizacja wiedzy naukowej (i wszystkich naszych przekonań: naukowych i pozanaukowych, nieempirycznych i empirycznych), która wykluczałaby modele niewłaściwe (niezamierzone). A jest tak dlatego, ponieważ każda sformalizowana teoria, poczynając od aksjomatycznej teorii mnogości, posiada wiele różnych modeli nieizomorficznych, modeli różnej mocy. W swoich komentarzach do TSL Putnam zwykle podkreśla też ścisły związek TSL z twierdzeniami Gödla o zupełności. Por. tamże, s. 202 i n.

³⁴ Por. tamże, s. 208–211.

³⁵ Por. tamże, s. 223–224.

³⁶ Por. tamże, s. 222–223.

procedury weryfikacji w naukach empirycznych, podobnie jak dowodzenie w naukach matematycznych, byłyby ostatecznie zależne od „postanowień” lub „konwencji”.

Mówiąc krótko, Putnam proponuje przyjąć taką teorię znaczenia, według której o interpretacji języka (= jego odniesieniu przedmiotowym) całkowicie przesądza jego zastosowanie, a więc określony sposób użycia wyrażeń tego języka. Jego zdaniem, połączenie zastosowania z odniesieniem przedmiotowym pozwala osiągnąć podwójny efekt: (1) pozwala skutecznie uniknąć realizmu metafizycznego – stanowiska, które zdaniem Putnama bezpowrotnie skazuje nas na irracjonalizm; (2) pozwala skutecznie odróżniać modele właściwe od niewłaściwych – jednak nie na podstawie aksjomatów metajęzyka, co zdaniem Putnama wcale nie wykluczałoby interpretacji niezamierzonych, lecz przez odwołanie się do intencji użytkowników języka.

Oczywiście, jeśli za Putnamem przyjąć, iż modele semantyczne nie są niczym więcej niż konstrukcją umysłową, a przynajmniej nie widać żadnych dobrych powodów, by mogły być uważane za coś więcej niż taka konstrukcja, to w dalszej kolejności można również powątpiewać, czy semantyczna teoria prawdy Tarskiego jest rzeczywiście zgodna z głównym przesłaniem klasycznej teorii prawdy. Chodzi ostatecznie o to, czy teoria ta wyprowadza nas poza język i pragmatyczne reguły sensu, czy też gwarantuje nam jedynie przechodzenie od języka do (meta-)języka – przechodzenie o tyle tylko ponętne, że od strony formalnologicznej bezkolizyjne?³⁷ Niestety, w realistyczny charakter tej teorii można wątpić, ponieważ jeśli przez prawdziwość zdania rozumie się jego korespondencję z faktami, zaś korespondencję z faktami definiuje się jako spełnianie przez każdy ciąg przedmiotów (*resp.* pewien ciąg lub pusty ciąg przedmiotów)³⁸, to sytuacja ta, w związku z pojęciem spełniania, wymusza na nas (jedynie i tylko) odwoływanie się do języków odpowiednio bogatszych (metajęzyków), nie zaś do rzeczywistości niezależnej od języka, w szczególności pewnych fenomenów empirycznych.

Innymi słowy, w semantycznej teorii prawdy cała rzecz zdaje się sprowadzać do samej tylko sztuki przekładu jednego języka (języka przed-

³⁷ Dyskusję na temat wymienionych przed chwilą kwestii, a także szeregu innych (również doniosłych), por. w: J. Woleński, *Epistemologia...*, s. 167–189.

³⁸ Por. tamże, s. 170–171.

miotowego) na inny język – na język odpowiednio bogatszy (metajęzyk), język bogatszy przynajmniej w takim stopniu, by zawierał semantykę tego pierwszego. Zapewne też dlatego, czyli z powodu niemożności wykroczenia poza język, pojęcie korespondencji, które wchodzi tu w rachubę, czasami zwykło się określać **słabym** albo teoriomodelowym pojęciem korespondencji i odróżniać od **mocnego** pojęcia korespondencji³⁹.

Jak się zdaje, to jednak wystarcza, by semantyczną teorię prawdy uznać za pewien szczególny przypadek reprezentacjonistycznej teorii prawdy i ewentualnie, w dalszej kolejności, istotny fragment reprezentacjonistycznej teorii poznania⁴⁰. O tym zaś, że prawdopodobnie tak właśnie jest, może nas przekonać polemika J. Woleńskiego z poglądem H. Putnama, iż modele semantyczne zawsze są konstrukcjami wewnątrzteoretycznymi i całkowicie zależą od przyjętej w danej teorii aparatury pojęciowej (teza realizmu wewnętrznego)⁴¹. Wprawdzie w trakcie tej polemiki Woleński stwierdza, iż Putnam nie ma racji, ponieważ wskazanie modelu zamierzonego (i odróżnienie go od modeli niezamierzonych) wymaga wykroczenia poza teorię, ale jednocześnie dodaje, iż wykroczenie to polega jedynie na odwołaniu się do metateorii. Przypatrzmy się tej kwestii nieco dokładniej.

Woleński: „Kluczowy problem dotyczy [...] identyfikacji modelu zamierzonego. Putnam zdaje się zakładać, iż wskazanie modelu odbywa się zawsze środkami danej teorii. To jest jednak jawna nieprawda, gdyż trzeba przy tym korzystać z metateorii, dokładnie tak, jak w przypadku argumentacji, że to właśnie struktura mocy kontinuum, a nie przeliczalna, jest modelem teorii liczb rzeczywistych. Wbrew Putnamowi twierdzę, że aksjomat **MJ** ustalający, że słowo ‘kot’ odnosi się do kotów (i każdy inny aksjomat tego rodzaju) wyklucza, w świetle **STP**, modele niezamierzone, w tym przypadku takie, że rozważane słowo odnosi się do psów. Jest tak dlatego, że mamy do czynienia z aksjomatem metajęzyka, który ustala sposób przekładu języka przedmiotowego na metajęzyk”⁴².

I to jest wszystko. To jest wszystko, czego dostarcza nam semantyczna teoria prawdy. Swoją argumentację Woleński kończy oświadczeniem,

³⁹ Por. tamże, s. 104–109.

⁴⁰ Kwestię ew. związków semantycznej teorii prawdy z reprezentacjonizmem por. tamże, s. 184–186.

⁴¹ Por. tamże, s. 216–220.

⁴² Por. tamże, s. 219.

że ten sposób wykroczenia poza teorię zasadniczo wystarcza do rozpoznawania właściwości modeli, a więc i do odróżniania modeli zamierzonych od niezamierzonych. Całkowicie też wystarcza do przyjęcia poglądu realistycznego w sensie realizmu epistemologicznego⁴³.

Zauważmy jednak: w świetle semantycznej teorii prawdy, o właściwej interpretacji wypowiedzi językowych (o modelach właściwych tych wypowiedzi) przesądzają aksjomaty metajęzyka – aksjomaty, które ustalają sposób przekładu języka przedmiotowego na metajęzyk. W ten oto sposób **prawdziwość** wypowiedzi językowych zostaje sprowadzona do samego tylko **sposobu przekładu** na metajęzyk. Uzyskany wynik wydaje się tedy porównywalny z tym, o którym wcześniej pisał W.V. Quine: „Prawda to usunięcie cudzysłowu”. Jak wiadomo, według Quine’a zabieg ten całkowicie wystarcza do przejścia na semantyczny poziom teorii, a więc do przejścia od wypowiedzi o zdaniach do wypowiedzi o rzeczach. Tym samym, jak mogłoby się здаwać, wystarcza też do rozwiązania „problemu mostu”. Szkopuł jednak w tym, że – niezależnie od tego, co by tu jeszcze można było powiedzieć – dalej jest to przechodzenie od wypowiedzi do wypowiedzi.

W związku z tym powstają dwie wątpliwości.

(1) Wątpliwość pierwsza. Czy tego rodzaju rezultat – rezultat, którego osiągnięcie gwarantuje nam już to STP, już to dyskwoacyjna teoria prawdy – wystarcza do tego, by obie te teorie prawdy (w tym zwłaszcza STP) w sposób całkiem uprawniony mogły być uznane za szczególny wariant korespondencyjnej teorii prawdy? Osobiście mam po temu poważne wątpliwości. Ale mam je nie tylko ja, skoro w celu skojarzenia STP z korespondencyjną teorią prawdy zachodzi konieczność wprowadzenia rozgraniczenia na słabe i mocne pojęcie korespondencji.

(2) Wątpliwość druga. Czy niemożność zdefiniowania zbioru prawd jakiegoś języka w samym tym języku (twierdzenie Tarskiego o niedefiniowalności prawdy) oraz, w konsekwencji, niemożność zdefiniowania semantyki w syntaksie wystarczają do tego, by opowiedzieć się za realizmem epistemologicznym? Innymi słowy: czy wskazane przed chwilą wyniki metamatematyczne wystarczająco uzasadniają przekonanie o **transcendencji** przedmiotu poznania wobec poznającego podmiotu, skoro na wyposażenie

⁴³ Por. tamże, s. 220.

podmiotu składa się czwórka $\langle J, MJ, Cn, T \rangle$ (gdzie J – język, MJ – meta-język, Cn – operacja konsekwencji logicznej, czyli logika, T – wiedza wyrażona w języku J) i skoro przedmiot poznania utożsamiony jest z modelem właściwym (= „tym, o czym można wygłaszać zdania prawdziwe”)?⁴⁴ Oczywiście, wszystko to przy założeniu, że ów model właściwy („to, o czym można wygłaszać zdania prawdziwe”) nie jest wprawdzie definiowalny w J , lecz, jako pojęcie semantyczne, jest definiowalny MJ .

Ostatnią wątpliwość można krócej wyrazić również w postaci następującego pytania: czy model właściwy jest ostatecznie częścią podmiotu poznającego, czy też nie jest jego częścią? Jeśli jest (a mamy prawo to przyjąć, skoro wcześniej przyjęliśmy, iż w skład wyposażenia podmiotu wchodzi również MJ), to trudno wtedy mówić o jego transcendencji. Jeśli zaś nie jest, to wtedy będzie on wprawdzie transcendentny, a tym samym transcendentny będzie także poznawany przedmiot, lecz jednocześnie zachodzi obawa, czy i ewentualnie kiedy będziemy mieli do czynienia z modelem właściwym. Zachodzi tedy obawa, którą wcześniej odnotował Putnam. Czy na podstawie samych tylko aksjomatów MJ będziemy w stanie dobrze rozpoznać właściwości modeli, w szczególności: czy będziemy w stanie trafnie odróżniać modele właściwe (zamierzone) od modeli niewłaściwych (niezamierzonych)? Jak widzieliśmy, odpowiedź Putnama jest negatywna (przeszkodę stanowi „skolemizacja absolutnie wszystkiego”), natomiast odpowiedź Woleńskiego – pozytywna (aksjomaty MJ wystarczają, aby wykluczyć modele niewłaściwe)⁴⁵.

⁴⁴ Zawartą w niniejszym pytaniu charakterystykę poznającego podmiotu i poznawanego przedmiotu por. w: J. Woleński, *Metamatematyka...*, s. 300.

⁴⁵ Jak się zdaje, trzymając się konwencji przyjętej przez Putnama i Woleńskiego, istotę sporu o realizm można przedstawić również w sposób następujący: czy z faktu, iż podmiot dysponuje metajęzykiem, wynika, że modele języka przedmiotowego są częścią podmiotu? Zapewne można argumentować, że nie ma takiego wynikania. Wszak z tego, że metajęzyk (MJ) umożliwia nam „dostrzeżenie” relacji semantycznych między językiem przedmiotowym (J) a przedmiotami z pewnej dziedziny D , wcale nie wynika, że elementy dziedziny D są tym samym elementami metajęzyka, a więc stanowią fragment wyposażenia podmiotu. To prawda. Prawdą jest też i to, że metajęzyk posiada środki, które umożliwiają formalnie bezkolizyjne (nieantynomiczne) wypowiadanie się zarówno o przedmiotach z dziedziny D , jak i o wyrażeniach języka J . Mam jednak wątpliwości, czy te możliwości, które otwiera przed nami metajęzyk, wystarczają do tego, aby móc adekwatnie opisać świat transcendentny i jego poznanie? W szczególności, idzie

Oczywiście, w poszukiwaniu właściwej interpretacji MJ zawsze możemy się odwołać do MMJ, a więc w przypadku teorii matematycznych, do formalizacji drugiego rzędu. Ale to niewiele zmieni sytuację, ponieważ w ten sposób cały problem zostanie przesunięty tylko o jedno piętro wyżej, natomiast wcale nie zniknie. Wydaje się tedy, że rozróżnienie na język przedmiotowy i metajęzyk (rozróżnienie różnych pięter języka) jest może najskuteczniejszym (optymalnym?) narzędziem uwalniania się od antynomii semantycznych, ale gdy chodzi o rozwiązanie problemu transcendencji („problemu mostu”), to skuteczność tego narzędzia jest problematyczna. W tej sytuacji nie sądzę też, aby to metamatematyczne instrumentarium, które angażuje STP, pozwalało należycie wyeksplikować ideę korespondencji, np. poprzez wprowadzenie pojęcia korespondencji w sensie słabym. Sądzę natomiast, że jeśli korespondencyjna teoria prawdy ma być rzeczywiście zbieżna z podstawowym przesłaniem klasycznej koncepcji prawdy, to w żadnym razie nie wolno jej zrezygnować z pojęcia korespondencji w sensie mocnym.

Sumując: konsekwencje interpretacyjne uznanych twierdzeń metamatematycznych (filozoficzne parafrazy w sensie Ajdukiewicza), jeśli istotnie dostarczają rozstrzygnięć niektórych klasycznych problemów teoriopoznawczych, zasadniczo utrzymane są w stylu klasycznego reprezentacjonizmu. Jeśli prowadzą do jakiejś teorii prawdy, to jest to reprezentacjonistyczna teoria prawdy, a więc taka, która postuluje uzgadnianie rozmaitych reprezentacji językowych i zasadniczo poza te językowe reprezentacje nie wykracza. Jeśli pozwalają bronić jakiejś postaci realizmu, to jest to realizm reprezentacjonistyczny (pośredni), a więc taki, który o ewentualnej transcendencji poznawanego przedmiotu wnioskuje na podstawie różnego typu konstrukcji językowych i poprzez prowadzenie różnych językowych gier.

Inaczej zgoła mają się sprawy w prezentacjonizmie (immediatyzmie) i prezentacjonistycznej teorii poznania. Sprawy mają się tutaj inaczej, ponieważ stanowisko to przyjmuje, iż aktualne istnienie i natura poznawane-

mi o to, czy relacja korespondencji (adekwacji) istotnie wyczerpuje się w prostym porządkowaniu przedmiotów jakiejś dziedziny D wyrażeniami języka J? Czy nie jest nadużyciem mówienie, że relacje semantyczne między J i D są „widziane” („dostrzegane”) z poziomu MJ? Słowem, czy istotnie (i ewentualnie w jakiej mierze) uprawniona jest parafraza, że „granice semantyki są granicami opisu świata i jego poznania”?

go przedmiotu są lub mogą być dane w sposób nie mniej bezpośredni i oczywisty, niż aktualne istnienie i natura poznającego podmiotu. Zatem, istnienia i/lub transcendencji przedmiotu rzeczywiście poznawanego – w szczególności spostrzeganego – w ogóle nie ma potrzeby dowodzić. Realnego istnienia i transcendencji przedmiotu percepcji nie ma też potrzeby dogmatycznie zakładać, albowiem – jak dowiadujemy się na podstawie krytycznej analizy różnych sposobów poznania – istnienie (sposób istnienia) tego, co dane, jest bezpośrednio poręczony w samym sposobie dania. Innymi słowy, to, co realnie istniejące, jest też bezpośrednio dane jako realnie istniejące. To, co idealnie istniejące, jest źródłowo dostępne jako idealnie istniejące. To, co intencjonalnie istniejące, jest dane jako intencjonalnie istniejące. *Etc.* To zaś, co w ogóle nieistniejące (a więc wszystko, co jest złudą, fikcją, pozorem...), wyjąwszy sytuacje patologiczne, w ogóle nie jest dane. W zamian może być np. urojone, wymyślone, projektowane, postulowane, wyobrażone w fantazji, pożądane, oczekiwane itp.

Konkluzja

Jeśli z jakichś powodów komuś nie odpowiadają ani rozwiązania antyrealistyczne, ani rozwiązania deflacyjne (tj. zmierzające do unieważnienia sporu „realizm–idealizm”), a jednocześnie pragnie bronić tezy teoriopoznawczego realizmu, to – jak sądzę – może to skutecznie czynić tylko z pozycji prezentacjonistycznej teorii poznania, a więc z pozycji imediatyzmu.

Przy tym jednak, jeśli mamy dobrze wiedzieć, czego bronimy albo chcemy bronić, nie wystarczy powiedzieć, że realizmem teoriopoznawczym jest każdy taki pogląd, który przyjmuje, iż to, co poznajemy, jest niezależne od aktów poznawczych lub akty te jakoś transcenduje. Wpierw trzeba jeszcze bliżej określić, na czym ma polegać ta postulowana (oczekiwana lub wymagana) **niezależność** – niezależność poznawanego przedmiotu od ujmujących go aktów poznawczych. Innymi słowy, trzeba (1) dokładnie sprecyzować ten rodzaj **transcendencji**, który wchodzi w rachubę, gdy mowa o teoriopoznawczym realizmie (czy, w dalszej kolejności, o realizmie semantycznym lub metafizycznym).

Ale to jeszcze nie wystarczy. Nie wystarczy m.in. dlatego, ponieważ przedmiotami transcendentnymi wobec ujmujących je czynności poznaw-

czych (np. transcendentnymi strukturalnie) są również przedmioty skądinąd wybitnie „immanentne”, przedmioty w swym materialnym określeniu subiektywne, przedmioty niesamoistne, przedmioty intencjonalne i przedmioty czysto intencjonalne. Tytułem przykładu można w tym kontekście wskazać cudze i własne stany umysłowe lub przedmioty szeroko pojętej introspekcji, w tym także przedmioty spostrzeżeń immanentnych. Z tego powodu na przedmiot poznawany, prócz warunku transcendencji (w tym lub innym znaczeniu), trzeba jeszcze nałożyć (2) warunek ontycznej **obiektywności** – obiektywności odpowiednio jednak zróżnicowanej, zróżnicowanej stosownie do pozycji bytowej poznawanego przedmiotu oraz jego formalnej i materialnej charakterystyki. Jak zwracał uwagę Ingarden, podczas katalogowania różnych pojęć obiektywności należy jednak unikać sytuacji, w której jedyną albo decydującą podstawę wyróżnienia „tego, co ontycznie obiektywne” miałyby stanowić materialna istota nie-psychiczności lub nie-świadomościowości⁴⁶. Tego rodzaju zabieg łatwo bowiem mógłby skutkować niepotrzebnym zacieśnieniem listy tych pojęć. Wszak z zakresu tego, co ontycznie obiektywne, przyszłoby nam wówczas wyeliminować np. własne i cudze stany psychiczne, własne i cudze czynności świadome, słowem, całą sferę tego, co umysłowe (mentalne) – sferę, która przecież, choć w swym materialnym określeniu „psychiczna”, od strony egzystencjalnej i formalnej wcale nie musi być ontycznie subiektywna, a wobec tego może stać się przedmiotem poznania epistemologicznie obiektywnego, poznania prawdziwego i poznania wiarygodnego.

Przede wszystkim jednak, jeśli istotnie nasz pogląd realistyczny ma być poglądem należycie uzasadnionym, trzeba (3) uwzględnić fakt (lub przynajmniej możliwość) **źródłowego poznania** takich transcendentnych i ontycznie obiektywnych przedmiotów – trzeba wykazać możliwość albo fakt epistemologicznie obiektywnej wiedzy o tych transcendentnych i ontycznie obiektywnych przedmiotach.

Jak sądzę, pogląd realistyczny daje się sensownie sformułować i skutecznie bronić tylko przy uwzględnieniu wymienionych trzech warunków – warunków, które dopiero łącznie stanowią warunek wystarczający racjonalności żywionych przez nas przekonań realistycznych. Wyraźne odróżnienie teoriopoznawczej, semantycznej i metafizycznej strony sporu „re-

⁴⁶ Por. R. Ingarden, *Rozważania...*, s. 461–462.

alizm–idealizm”, wcześniej sygnalizowane jako warunek pierwszy na liście warunków koniecznych, można zatem uznać za warunek zerowy racjonalności realizmu teoriopoznawczego.

W każdym razie w sytuacji, gdy realizm **prezentacjonistyczny** (bezpśredni) z jakichś powodów zakwestionujemy i/lub odrzucimy, to sytuacja zaczyna wyglądać tak, że jednocześnie (i tym samym) w ogóle zamykamy sobie drogę skutecznej obrony teoriopoznawczego realizmu. Może nie tyle tracimy możliwość bycia realistą, wszak „być realistą” można niejako wbrew wszystkim i wbrew wszystkiemu (*vide* Kartezjusz albo Putnam), ile właśnie drogę skutecznej obrony realizmu. Zamykamy sobie tę drogę, ponieważ do wytworzenia należyście uzasadnionego przekonania, iż przedmiotem przynajmniej niektórych rodzajów naszego poznania jest rzeczywistość wobec tego poznania transcendentna i ontycznie obiektywna, **nie można dojść drogą pośrednią**, a więc w taki sposób, jaki postulują rozmaite odmiany reprezentacjonizmu czy illacjonizmu.

Albo tedy realizm teoriopoznawczy jest możliwy jako realizm prezentacjonistyczny, albo... – albo żaden realizm w ogóle nie jest możliwy. Znaczący to m.in. tyle, że w sytuacji wyboru pomiędzy tzw. realizmem reprezentacjonistycznym (pośrednim) a różnymi postaciami antyrealizmu (idealizmu) bardziej racjonalne (bo lepiej uzasadnione: bardziej spójne, bardziej konsekwentne) wydaje się stanowisko antyrealistyczne (idealistyczne). Oczywiście, zgodnie z dominującą dzisiaj manierą, zawsze też możemy sięgnąć po jakieś – mniej lub bardziej spektakularne – rozwiązanie deflacyjne. Zresztą, cichą zapowiedź tego ostatniego bez trudu odnajdziemy już u Putnama⁴⁷. Chyba że wbrew wszystkiemu, raz jeszcze weźmie u niego górę motyw realistyczny. Wszak tej możliwości Putnam też nie wyklucza⁴⁸.

⁴⁷ Np. wtedy, gdy pisze, że dzięki weryfikacjonizmowi „luka” między teorią a jej przedmiotami nie tylko znika, ale w ogóle nie ma okazji się pojawić. Por. H. Putnam, *Modelle...*, s. 218.

⁴⁸ Por. H. Putnam, *Odpowiedź Gary’emy Ebbsowi*, [w:] tenże, *Wiele...*, s. 514–515.

PRESENTATIONISM IN THE THEORY OF KNOWLEDGE AND REALISM

Summary

The difficulties with justification of the thesis of realism in the theory of knowledge (*scilicet* belief that we gain or we are capable of gaining knowledge about objects transcendent to the mind) are well known since long. Those difficulties caused many kinds of realism to exist nowadays – kinds discordant among themselves or even excluding each other. As is well known, since Descartes the main problem of every kind of realism and perhaps even of the whole theory of knowledge became so called “transcendancy problem” or “the bridge problem”. How to come from perceptions to the things themselves? Or: how to come from “the knowledge of knowledge” to “the knowledge of things”? These are some examples of questions being in close relation with the transcendancy issue and “the bridge problem”. Since Descartes, in order to solve the abovementioned problem, there have been created several standpoints, which tried to justify the thesis of realism in the theory of knowledge in an indirect manner, basing on other theses (for instance the principle of causality or referring to the term of cognitive intermediators). Author claims that defending the realism from the standpoint of representational theory of knowledge is inefficient. Representationism rather assumes the thesis of realism than proves it. It means that representationism can be defended efficiently only from the standpoint of presentational theory of knowledge. In other words, to prove transcendancy and ontological objectivity of conceived objects, we need to refer to various kinds of immediate cognition, and to take into consideration the selfpresentation of objects. Whoever neglects that, deprives himself of a good opportunity to justify the thesis of realism. The standpoint of Putnam (his internal realism) and the discussion about the realistic character of the semantic theory of knowledge (especially the distinction between weak and strong correspondence) make a good illustration of the difficulties, to which lead the standpoints ignoring the abovementioned “principle of all principles”.

Translated by Magdalena Pańka